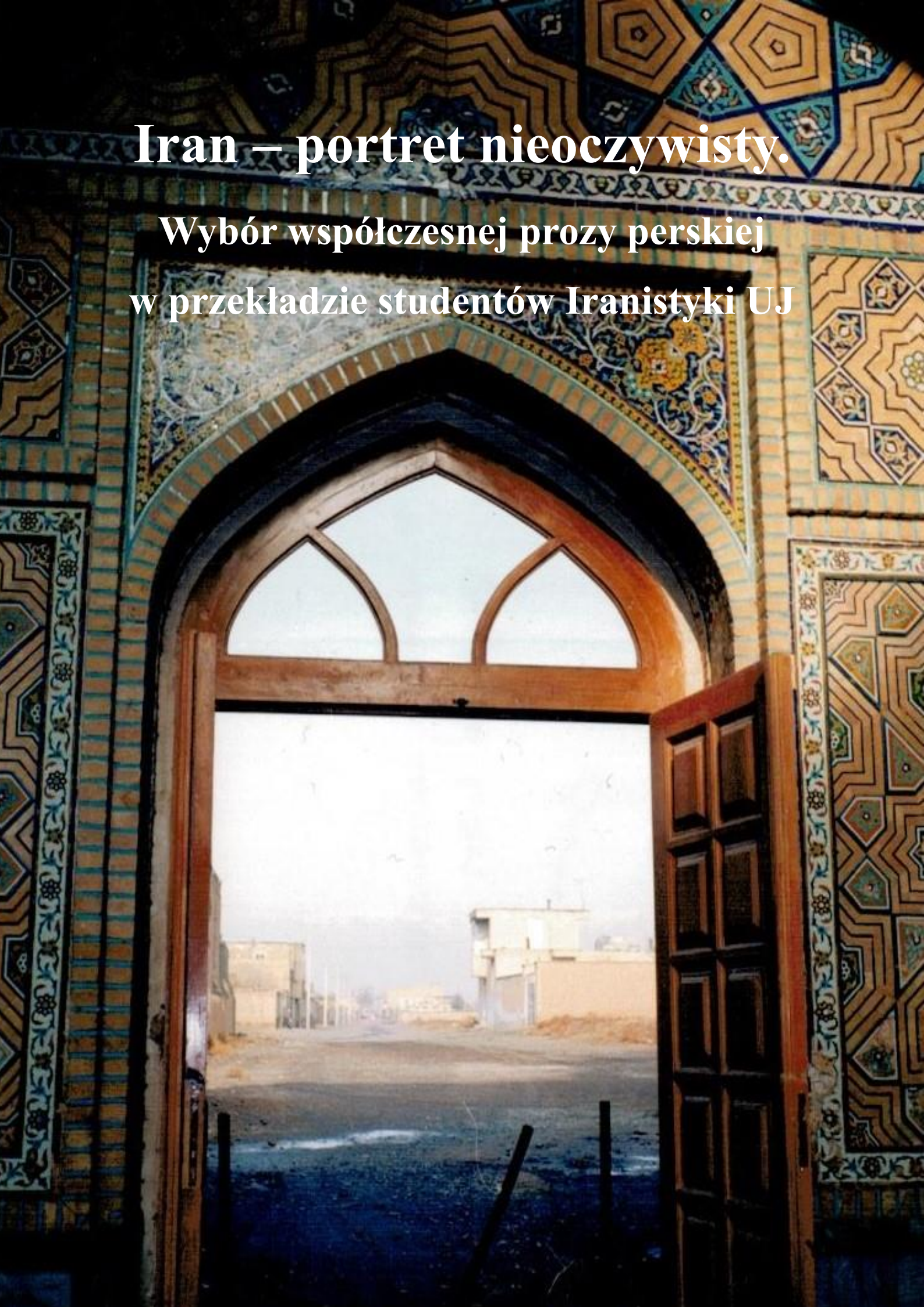


Iran – portret nieoczywisty.

Wybór współczesnej prozy perskiej
w przekładzie studentów Iranistyki UJ



Autorzy tłumaczonych tekstów:

Szokufe (Shokufe) Azar

Simin Daneszwar

Mostafa Ensafi

Sadeq Hedajat

Abbas Ma'rufi

Ahmad Qolami

Goli Taraqi

Przeład z języka perskiego i opracowanie:

Zuzanna Klimek

Krzysztof Kurtyka

Antonina Mocniak

Zuzanna Paluch

Łukasz Przybyszewski

Joanna Sroka

Jerzy Zajgner

opieka merytoryczna, wstęp i projekt okładki

dr Karolina Rakowiecka-Asgari

Publikacja powstała w Zakładzie Iranistyki Instytutu Orientalistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego ramach projektu *Geografia mityczna prozy współczesnego Iranu* finansowanego ze środków POB Heritage Inicjatywy Doskonałości UJ.



Spis treści

Wstęp.....	s. 4
I Szokufe Azar, <i>Oświecenie wśród zielonych śliwek</i> (fragment).....	s. 6
II Simin Daneszwar, <i>Robot, który mówi</i>	s. 14
III Mostafa Ensafi, <i>Powróć do Isfahanu</i> (fragment).....	s. 21
IV Sadeq Hedajat, <i>Ciemnia</i>	s. 27
V Sadeq Hedajat, <i>Dawud Garbus</i>	s. 35
VI Abbas Ma'rufi, <i>Zryw</i>	s. 41
VII Ahmad Qolami, <i>Pan Wafa</i>	s. 46
VIII Goli Taraqi, <i>Ostatni dzień</i>	s. 50

Wstęp

Z wielką przyjemnością przedstawiamy wybór opowiadań i fragmentów dwóch powieści perskich, przygotowany w Zakładzie Iranistyki Instytutu Orientalistyki UJ w ramach projektu *Geografia mityczna prozy współczesnego Iranu* zrealizowanego dzięki minigrantowi POB Heritage Inicjatywy Badawczej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Projekt obejmował część badawczą, cykl warsztatów oraz program indywidualnej pracy ze studentami nad przekładem i jego opracowaniem, który miałam przyjemność prowadzić. Do wspólnych warsztatów zaprosiliśmy wykładowców i studentów z Zakładu Iranistyki Wydziału Orientalistycznego UW. Za poprowadzenie zajęć dziękuję prof. dr hab. Annie Krasnowolskiej (profesor emerita ZI UJ), dr. Asgarowi Asgari Hasanaklou (ZI UJ), dr. Mirosławowi Michalakowi (ZI WO UW), dr Magdalenie Rodziewicz (ZI WO UW) i dr Renacie Rusek-Kowalskiej (ZI UJ).

Mamy nadzieję, że prezentowany zbiór przyczyni się do popularyzacji współczesnej prozy perskiej i wzrostu zainteresowania jej dalszymi przekładami. Udało się zgromadzić teksty pokazujące różne aspekty irańskiej tradycji literackiej a także znane i nieznane oblicza irańskości – zarówno krajowej, jak i emigracyjnej. Wszystkie teksty – opowiadania i rozdziały powieści – poprzedzone są krótkimi wprowadzeniami oraz opatrzone przypisami tłumaczy i tłumaczek.¹

Zapraszamy czytelnika w podróż po różnych światach literackich: utrzymanym w poetyce realizmu magicznego fragmencie powieści Szokufe Azar (Shokufe Azar) – pisarki nominowanej w 2020 roku do Nagrody Bookera – *Oświecenie wśród zielonych śliwek* w przekładzie Antoniny Mocniak; futurologiczno-filozoficznej przypowieści Simin Daneszwar *Robot, który mówi* w tłumaczeniu Krzysztofa Kurtyki; losach polskich wychodźców drugo-wojennych w Iranie opisanych w powieści *Powrócisz do Isfahanu* Mostafy Enasafiego w przekładzie Łukasza Przybyszewskiego; dwóch odmiennych od siebie opowiadaniach klasyka literatury współczesnej Sadeqa Hedajata – gęstej, neurastenicznej *Ciemni* w tłumaczeniu Jerzego Zajgnera i realistycznym *Dawudzie Garbusie* w przekładzie Zuzanny Paluch; zajrzemy dzięki przekładowi Joanny Sroki w sam środek zamieszek towarzyszących przeprowadzonemu przez CIA zamachowi stanu w latach 50-tych XX wieku z opowiadania Abbasa Ma'rufiego *Zryw*; znajdziemy się na chwilę w świetnie oddającym atmosferę irańskiej codzienności *Panu Wafie* Ahmada Qolamiego w przekładzie Jerzego Zajgnera; a wreszcie będziemy towarzyszyć

¹ Jeśli nie zaznaczono inaczej, to wszystkie przypisy są dziełem tłumaczy.

Goli Taraqi w dochodzeniu do zdrowia po kryzysie psychicznym w paryskiej klinice – za sprawą opowiadania *Ostatni dzień* w tłumaczeniu Zuzanny Klimek.

Dla ułatwienia lektury zastosowana w całym zbiorze transkrypcja jest w całości spolszczona, co ułatwia pod wieloma względami zbliżona do polskiego perska fonetyka. Jedynym wyjątkiem jest perskie długie „ā” w wymowie pośrednie między polskim „a” i „o”, które zaznaczyliśmy w tekstach wprowadzeń oraz w przypisach.

Choć dla tłumaczy i tłumaczek niniejszy zbiór jest debiutem, w ich przekładach odbija się niewątpliwy talent. Byłabym szczęśliwa, gdyby ta książeczka zainspirowała jakiegoś polskiego wydawcę do bliższego przyjrzenia się literaturze perskiej i stworzenia im przestrzeni rozwoju.

Karolina Rakowiecka-Asgari

Szokufe Azar

Oświecenie wśród zielonych śliwek

Rozdział I

Tłumaczenie, opracowanie i wprowadzenie Antonina Mocniak

Wprowadzenie

Szokufe Āzar urodziła się w 1972 roku. Ukończyła studia filologiczne i dziennikarskie. Brała udział w tworzeniu *Encyklopedii literatury perskiej* (oryg. *Farhangnāme-je adabi-je fārsi*). Jako dziennikarka zajmowała się tematami społecznymi i pisała o przypadkach naruszeń praw człowieka w Iranie. Była z tego powodu trzykrotnie aresztowana. W 2010 opuściła kraj w obawie przed prześladowaniem ze strony władz i osiedliła się w Australii. *Oświecenie wśród zielonych śliwek*² (oryg. *Eszraq-e deracht-e goudze sabz*) to jej pierwsza powieść, ale jeszcze przed emigracją opublikowała książkę dla dzieci oraz zbiór opowiadań, zainspirowanych jej podróżą po Jedwabnym Szlaku w 2004 roku.

Oświecenie... ukazało się w 2017 roku w Australii po persku równoległe z angielskim tłumaczeniem. Powieść otrzymała nominacje do australijskiej Stella Prize for Fiction w 2018 oraz w 2020 roku do międzynarodowej nagrody Bookera. Została przetłumaczona na wiele języków, m.in. francuski, włoski, turecki, arabski i bośniacki. Na jesień 2024 roku planowane jest wydanie drugiej powieści Āzar, *Deracht-e Gukeren wasat-e āszpazchāne-je mā* (*Drzewo Gaokerena*³ *pośrodku naszej kuchni*).

Akcja *Oświecenia...* jest osadzona w realiach pierwszej dekady po rewolucji islamskiej 1979 roku. Terror wobec przeciwników rewolucji dotykający również wielu przypadkowych osób przeplata się z opisami sielskiego życia w wiosce położonej wśród nadkaspijskich lasów. Część postaci, w tym narratorka, to zmarli, którzy u Āzar są równie pełni życia, co żywi. Autorka czerpie motywy z bogatej skarbnicy przedislamskiej kultury Iranu, z opowieści perskiego eposu *Szāhnāme*, oraz z przesądów i obyczajów kultury ludowej. Pisze w konwencji magicznego realizmu, którego inną irańską przedstawicielkę, Szahrnusz Pārsipur, polscy czytelnicy znają z przekładów dwóch powieści: *Tuba i znaczenie nocy*⁴ (*Tubā wa ma'nā-je szab*) w tłumaczeniu prof. Anny Krasnowolskiej oraz *Kobiety bez mężczyzn*⁵ (*Zanān bedun-e mardān*) w przekładzie Alicji Farhadi (Aleksandry Szymczak).

² Āzar, Szokufe. 2017. *Eszraq-e deracht-e goudze sabz*. Melbourne: Wild Dingo Press.

³ Gaokerena – inaczej haoma, w tradycji zaratusztriańskiej cudowna lecznicza roślina. Wypicie jej soków ma zapewnić nieśmiertelność zmarłym duszom.

⁴ Parsipur, Szahrnusz. 2012. *Tuba i znaczenie nocy*. Przekład i posłowie: Anna Krasnowolska. Kraków: Oficyna Literacka.

⁵ Parsipur, Szahrnusz. 2010. *Kobiety bez mężczyzn*. Przekład: Alicja Farhadi. Warszawa: Wydawnictwo Claroscuro.

Oświecenie wśród zielonych śliwek

Rozdział I

Bitą mówi, że mama dostała oświecenia równo o godzinie drugiej trzydzieści pięć 13 sierpnia 1988 roku na najwyższej śliwie ogrodu, na wzniesieniu, które góruje nad wszystkimi pięćdziesięcioma trzema domami wioski i nad odgłosami szorowania garnków i patelni, które codziennie w południe wyrrywają nasz ogród z nudy. Dokładnie w tej samej chwili, gdy Sohraba z przewiązаныmi oczami i związanymi rękami poddano egzekucji za pomocą liny zwisającej z szubienicy. Bez żadnego sądu ani procesu, bez świadomości, że następnego ranka zostanie pochowany w masowym grobie z setkami innych więźniów politycznych w długim rowie na pustkowiu na południu Teheranu. Nie zostawiono żadnego znaku, by być może wiele lat później ktoś z krewnych mógł podnieść kamyk, uderzyć nim o kamień nagrobny i wymówić słowa: „Nie ma Boga prócz Allaha”⁶.

Bitą mówi, że mama zeszła z najwyższej śliwy i nie patrząc na nią, zajęta zbieraniem do spódnicy kwaśnych wczesnych śliwek⁷, poszła w stronę lasu, mówiąc: „Nic nie jest takie, jak dotąd myślałam”. Bitą próbowała pociągnąć ją za język, by wyjaśniła, co to znaczy, ale mama, jakby odmieniona, jak chorzy na zimnicę, którą ja nazywam opętaniem przez las, równym krokiem i z pustym spojrzeniem poszła w stronę lasu, żeby wspiąć się na najwyższy dąb i przez trzy dni i trzy noce siedzieć na jego najwyższej gałęzi w słońcu, w deszczu, w poświacie księżyca i we mgle, i zdumionymi oczami obserwować życie, którego do tej pory nie widziała.

Dokładnie w chwili, gdy usiadła na najwyższej gałęzi dębu, żeby po raz pierwszy zobaczyć z góry własne życie, skomplikowane losy bliższej i dalszej rodziny, wydarzenia w tym dużym domu z pięcioma sypialniami, w tym pięciohektarowym ogrodzie, Razan⁸, Teheran, Iran i nawet całą Ziemię i wszechświat, Bitą przybiegła do domu i powiedziała, że mama, choć nie uwolniła się jeszcze od opętania przez świetliki, zapadła na szaleństwo wysokości. Początkowo nikt nie wziął na poważnie tego jej nowego szaleństwa, ale gdy minęła północ i wciąż nie było o mamie żadnych wieści, najpierw ja, a potem tata i Bitą wzięliśmy lampki, usiedliśmy pod drzewem, rozpaliliśmy ogień i nastawiliśmy czajnik, żeby aromat naszej

⁶ Według zwyczaju, uderzenie kamykiem o kamień nagrobny symbolizuje pukanie do drzwi grobu. Dzięki temu zmarły wie, że bliscy go odwiedzili.

⁷ *Goudze sabz* to popularna w Iranie rodzima wczesna odmiana śliwek. Dojrzewają jako pierwsze i dlatego są ulubionymi owocami wielu Irańczyków.

⁸ Rāzān – mała wieś w ostanie Mazanderan na północy Iranu.

herbaty wypełnił powietrze w lesie hyrkańskim⁹, jedynym lesie pozostałym z epoki jurajskiej, i skusił mamę. Kiedy aromat przyrządzanej na ognisku herbaty dotarł do nozdrzy mamy, przemierzała właśnie Drogę Mleczną, oglądając gwiazdy i planety, które w zdumiewającym porządku obracały się wokół własnej osi i wokół siebie nawzajem, z każdym swoim obrotem przecinając przestrzeń, w której zdesperowani naukowcy poszukiwali śladów Boga. Kiedy siedziała wysoko w gwiezdny pyle i patrzyła na Ziemię wielkości główki od szpilki, ponownie doszła do tego samego wniosku, co poprzedniego popołudnia o godzinie drugiej trzydzieści pięć, to znaczy, że wszelkie jej starania są nadaremne. Że jej życie nie jest takie, jak myślała do tej pory. Zdumiewające, życie jest dokładnie tym, co ona sama i inni każdej chwili zabijają – samą chwilą. Chwilą, która zawiera w sobie przeszłość i przyszłość. Tak samo jak linie na dłoni, liście drzewa czy oczy jej męża, Huszanga.

Obudziliśmy się z Bitą i tatą w gęstej porannej mgłę około piątej następnego ranka, w samą porę, żeby zobaczyć ostatnie lisy wracające do swoich nor z polowania na razańskie kury i poczuliśmy odgłos skrzydeł dudka tuż przy naszych uszach, a mama przy świergocie tysięcy wróbli wróciła z podróży do gwiazd, miast, wsi, wysp i plemion na najwyższą gałąź leśnego dębu i zobaczyła jak jeż ze strachu przed tatą zwija się w kulkę i toczy po porośniętym lasem stoku. W tym samym czasie każde z nas zajęło swoje miejsce – my przy ogniu, mama na gałęzi, a Sohrab w rowie obok setek innych ciał. Ostatni zawiadujący masowymi egzekucjami mieli tak dużo roboty, że nie zdołali zakopać ciał na czas według ustalonego wcześniej planu. A i tak mogli uważać się za szczęściarzy. W późniejszych dniach liczba egzekucji miała się zwiększyć tak, że ciała złożone na placu za więzieniem zaczęły cuchnąć, a mrówki, muchy, kruki i koty z okolic więzienia Ewin¹⁰, które od czasu wybudowania nie widziały jeszcze takiej uczty, zachłannie lizały, ssały, rozszarpywały i zjadały kawałki ciał. Młodszym więźniom politycznym, którzy nie osiągnęli jeszcze pełnoletności, za dobijanie skazańców oferowano ułaskawienie przez imama. Setki trzynasto- i czternastoletnich dzieci z posiniaczonymi twarzami, trzęsącymi się dłońmi i spodniami mokrymi od moczu, których jedyną zbrodnią było uczestniczenie w spotkaniach partii, czytanie zakazanych gazet i broszur albo dystrybucja ulotek na ulicach, strzelały do nieraz jeszcze wpatrujących się w nich drżącymi źrenicami twarzy.

⁹ Lasy hyrkańskie – typ wilgotnego lasu występującego na półkuli północnej od 25-50 mln lat. Przetrwał do dziś wzdłuż południowego wybrzeża Morza Kaspijskiego na terenie Iranu i Azerbejdżanu. Ze względu na ogromną bioróżnorodność znalazł się na liście światowego dziedzictwa UNESCO.

¹⁰ Więzienie Ewin, nazwane tak od dzielnicy Teheranu, w której się znajduje, to najważniejsze irańskie więzienie. Od 1972, czyli od rządów ostatniego szacha, są tam przetrzymywani więźniowie polityczni.

Wszystko się mieszało i zdarzało się nawet, że odór śmierci rozchodził się po całej hali, sprawiając, że funkcjonariusze odpowiedzialni za egzekucje tracili rozum i trafiali prosto do wojskowego szpitala psychiatrycznego, by po kilku miesiącach na różne sposoby zniknąć. Między 30 lipca 1988 roku, kiedy rozpoczęła się pierwsza seria egzekucji uwięzionych Mudżahedinów Ludowych¹¹ i komunistów, a połową września tego samego roku, kiedy ponad pięć tysięcy osób więzionych w Teheranie, Karadżu i innych miastach zawisło już na szubienicach albo stanęło naprzeciw plutonu egzekucyjnego i zostało rozstrzelane, tylko trzech żołnierzy z prowincji nie wykonało rozkazu: „ognia!” i w ciele każdego z nich, podobnie jak w ciałach innych skazanych, rozgościły się na zawsze po trzy ołowiowe kule. Spośród dziesiątek kierowców ciężarówek-chłodni, których zadaniem było transportowanie ciał na pustynię z dala od miasta, czterech przez swoją pracę trafiło w połowie drugiego miesiąca do szpitala psychiatrycznego. Ponieważ smród rozkładających się ciał zagnieździł się w ich nozdrzach, myśleli, że wszędzie im towarzyszy i zdemaskuje ich, gdziekolwiek by nie poszli. Podejrzewali, że ich żony go wyczuwają, ale nie ujawniają tego ze współczucia albo ze strachu. Bali się podejrzliwych spojrzeń ludzi w długich kolejkach po kartki na artykuły spożywcze, chleb czy mleko pasteryzowane. Jeden z nich nabrał podejrzeń wobec kruków i myślał, że wszędzie towarzyszą mu te czarne ptaki, których codziennie przybywało w rowach z trupami. Myślał, że wszystkie kruki na murach domów, na latarniach i nad miastem śledzą go przez zapach rozkładu na jego ciele, żeby w stosownej chwili wyrównać z nim rachunki. Na prowincji dwaj funkcjonariusze odpowiedzialni za egzekucje więźniów politycznych na pustkowiu za miastem zginęli od strzału w plecy podczas ucieczki od wykonania obowiązków. W tym samym czasie setki funkcjonariuszy od egzekucji i kierowców przewożących rozkładające się ciała otrzymało awans za „prawidłowe wykonywanie obowiązków”. Dołączyli do Strażników Rewolucji¹², lub zostali śledczymi, burmistrzami, wykonawcami wyroków¹³, czy naczelnikami więzień.

Tata powiedział rześkim porannym głosem, że teraz czas na herbatę i kondāk¹⁴, choć był pewny, że na te słowa mama nie odstąpi od swojego nowego szaleństwa. Dlatego

¹¹ Ludowi Mudżahedini – właśc. Organizacja Bojowników Ludowych Iranu (per. *Sāzmān-e modżāhedin-e chalq-e Irān*). Założona w 1965 roku zbrojna marksistowska organizacja opozycyjna wobec rządów szacha. Odegrała ważną rolę podczas rewolucji 1979 roku i początkowo poparła utworzenie republiki islamskiej, jednak po kilku miesiącach poddała nowe rządy krytyce. W latach osiemdziesiątych OBL walczyła z nową władzą, organizując masowe demonstracje, ale też zamachy na polityków. W lipcu 1988 roku pod koniec wojny z Irakiem grupa bojowników OBL ze wsparciem wojsk irackich próbowała wywołać powstanie przeciwko rządowi. Szybko zostali pokonani, ale te wydarzenia posłużyły latem 1988 roku jako pretekst do uwięzienia i egzekucji tysięcy lewicowych opozycjonistów, wielu z nich niezwiązanych z OBL.

¹² Strażnicy Rewolucji -

¹³ W Iranie obowiązuje prawo odwetu (*qesās*), zgodnie z którym rodzina ofiary morderstwa, bądź umyślnego okaleczenia, ma prawo domagać się kary śmierci albo identycznego okaleczenia sprawcy.

¹⁴ Rodzaj słodkiego wypieku z Mazanderānu (przypis autorki).

natychmiast dodał: „Jeśli odziedziczyliśmy tylko jedną rzecz po naszych przodkach, to jest to skłonność do opętania. Opętania nowymi rzeczami. Opętania rzeczami niemożliwymi”. Potem poranna mgła powoli zgęstniała i ukryła w sobie naszą trójkę z lampką, ogniskiem i imbrykiem herbaty, by dać mamie drugą okazję i nowe siły na podróż po świecie, o którym dopiero co dowiedziała się, że ta planeta Ziemia, z całą swoją wielkością, swoimi krajami, religiami, księgami, wojnami, manifestami rewolucyjnymi, egzekucjami, narodzinami i tym dębem, nie jest nawet wielkości główki od szpilki w porównaniu z wszechświatem.

Mama nagle w wieku 44 lat stała się staruszką. Jej włosy posiwiały i kiedy Bita jako pierwsza zobaczyła ją w domu po trzech dniach, krzyknęła: „Przyszła jakaś 44-letnia staruszka”. Kiedy przybiegliśmy z tatą, żeby zobaczyć mamę, ona zdążyła zająć miejsce na sofie w pokoju gościnnym i z tajemniczym spokojem ścierała pilnikiem paznokieć lewego kciuka.

Trzydniowa mistyczna wizja mamy na drzewie nagle otworzyła mi umysł. Zdążyłam już pozbierać swoje książki z regału w bibliotece, gdy ona ledwie przeszła do piłowania paznokci prawej ręki. Uśmiechnęłam się do wszystkich i powiedziałam, że jeśli zauważą, że z domu coś zniknęło, to ja to zabrałam. Następnie bez oglądania się na zdumione oczy Bity, pozaziemskie spojrzenie mamy i wieczny uśmiech taty, poszłam w stronę jego warsztatu i zabrałam narzędzia, których potrzebowałam – gwoździe, młotek, piłę i sierp. Potrzebowałam pięciu dni, żeby wybudować domek na drzewie, tak, jak chciałam – to znaczy z dala od oczu innych, na czubku najwyższego w lesie dębu. Tego samego drzewa, które jeszcze godzinę wcześniej było miejscem nocnej podróży¹⁵ mamy. Z oknem od strony wschodu słońca i drzwiami od zachodu. Z malutkim balkonem od strony domu i drabinką linową i folią, którą pokryłam całą powierzchnię dachu z gałęzi i liści, żeby w deszczowe noce i dni wytwarzała dźwięk, który kochałam przez całe swoje trzynastoletnie życie. Folia do czasu aresztowania Sohraba była rozkładana każdego lata na podłodze i drewnianych półkach szopy w celu hodowli jedwabników, które przez dwa tygodnie bez przerwy zjadały liście morwy, żeby wytworzyć kokony i śnić o staniu się motylami, ale niespodziewanie dusiły się i gotowały w wielkim garze wrzątku, żeby z ich białych kokonów utkano jedwabną nić, na którą mogli pozwolić sobie tylko co bogatsi sprzedawcy dywanów z Isfahanu, Kaszanu i Na’inu, za przedpłatą kupujących. Przekazywali tę jedwabną nić ubogim tkaczom dywanów, którzy w

¹⁵ Użyte w oryginale słowo *me'rādž* nawiązuje do cudownej nocnej podróży proroka Mahometa z Mekki do Jerozolimy, a następnie podróży po niebiosach i objawienia w asyście archanioła Gabriela. Miejsce, skąd prorok wstąpił do nieba, zostało upamiętnione poprzez budowę palestyńskiego meczetu Al-Aksa.

ciągu całego dnia ani razu nie wychodzili ze swoich wilgotnych piwnic, żeby choć przez chwilę pozdrowić słońce. Potrafili wykonywać tylko jedną pracę – tkać ze snów jedwabnika.

Gdy tata siedział na zielonej sofie naprzeciw mamy, przyglądając się jej, jak obcina paznokcie, myślał o tym, że choć sam jest wirtuozem gry na tarze¹⁶, innowatorem hodowli jedwabników w rodzinie i niezaprzeczalnym dziedzicem zdolności widzenia istot nadprzyrodzonych, nigdy nie miał szansy, by zobaczyć mamę w locie.

Gdy tata po raz pierwszy zobaczył mamę na zboczu góry Darband¹⁷, dopiero co skończyła 17 lat i była w stanie beznadziejnego, niemożliwego do spełnienia zakochania. Miłości, która sprawiła, że pierwszy i ostatni raz mogła latać ponad ulicą Nasera Chosroua, nad głowami przechodniów i nad antykwariatami. Jedynie sześć miesięcy przed poznaniem taty mama doświadczyła innego spotkania, znacznie bardziej ekscytującego, choć bez przyszłości. Było ono tak ekscytujące, że od tamtego czasu do końca życia jej westchnienie stało się jedyne w swoim rodzaju. Rozciągnięte ochhhhh.... skrywane tak głęboko, jak to możliwe, ale nie aż tak, żeby tata nie domyślił się przez te wszystkie lata. Tata w wieku 25 lat zakochał się od pierwszego wejrzenia w mamie, Rozie; zakochał się aż tak, że na koniec dnia, jednego z tych mglistych jesiennych wieczorów na Darbandzie, oszołomiony poprosił o błogosławieństwo duchownego, który akurat schodził we mgle ze zbocza góry, niosąc lampkę naftową i ze strachu przed istotami nadprzyrodzonymi mamrocząc pod nosem modlitwy. Kiedy kleryk dostał swoje dwadzieścia tomanów opłaty i usłyszał słowa podziękowania, nawet nie poczekał, żeby nacieszyć oczy pierwszym pocałunkiem młodej pary. Tata włożył mamie do ust kwaśny owoc dereniu i powiedział, że teraz musi przedstawić ją rodzinie.

Przy wszystkich dziwactwach taty i mamy, z całej rodziny najbardziej lubię stryjka Chosroua. Kiedy napotkałam trudności przy budowie domku na drzewie, przypominałam sobie o jego umiejętności przekształcania każdego zajęcia w mistyczny rytuał. Był środkowym z trójki rodzeństwa przychodzącego na świat co trzy lata, i wszyscy wiedzieli, że jest najodpowiedniejszą spadkobiercą szaleństwa dziedzicznego w rodzinie. Dotychczas miał w swoim życiorysie roczny pobyt w więzieniu politycznym za rządów Mohammada Rezy¹⁸, dwa lata więzienia za czasów Chomejniego¹⁹, jeden ślub i jeden rozwód, trzy lata dobrowolnego

¹⁶ Tar – tradycyjny irański strunowy instrument szarpany wykonywany z drewna morwy.

¹⁷ Darband – dawna wieś pod Teheranem, obecnie w granicach miasta. Znajduje się tam wiele kawiarni i restauracji popularnych zarówno wśród turystów, jak i stałych mieszkańców. Tu biorą początek górskie szlaki – nazwa Darband dosłownie oznacza wrota góry.

¹⁸ Mohammad Reza Pahlawi (1919-1980) – ostatni szach Iranu. Rządził w latach 1941-1979, do czasu rewolucji islamskiej.

¹⁹ Ruhollah Musawi Chomejni (1900/1902-1989) – duchowy i polityczny przywódca rewolucji islamskiej 1979 roku. Po rewolucji do śmierci sprawował urząd Najwyższego Przywódcy Iranu.

aresztu domowego w celu zgłębienia 79 mistycznych ksiąg Indii i Dalekiego Wschodu oraz nauczenia się sanskrytu, spędzenie trzech dób w pustym grobie na tybetańskim cmentarzu, gdzie czytał święte teksty wedyjskie, uniesienie się o metr nad powierzchnią ziemi podczas medytacji z guru Oszo²⁰ i wreszcie życie przez miesiąc na drewnianej łódce na syberyjskim jeziorze z polecenia pewnego szamana.

Podczas zginania gałęzi i wciskania jej pomiędzy inne gałęzie składające się na jedną ze ścian mojego pokoiku, wspominałam szaleństwa stryjka Chosroua i przez chwilę ogarnęła mnie wielka rozpacz – jak przy takim stryju mogło pozostać dla mnie cokolwiek nowego do zrobienia? Powinnam poczekać na niego, bo mimo wszystko było prawdopodobne, że lepiej niż inni zrozumie obecny stan mamy. Bądź co bądź, był doświadczonym poszukiwaczem. Dokładnym przeciwieństwem nas, nowicjuszy.

Podczas budowania domku na drzewie i rozmyślenia o czynach stryjka oraz o przebiegu nieoczekiwanego oświecenia i nocnej podróży mamy na wysokościach śliwy i dębu, przez trzy doby padał nagły letni deszcz, przez który nieomal zmieniłabym się w pokrytego łuską gada żywiącego się algami, spleśniałymi owocami, rosnącym na drzewie mchem, gdyby Bita z pomarańczowym parasolem i w swojej plisowanej, niebieskiej jak niebo spódnicy, nie zjawiała się jak anioł i nie zabrała mnie do domu. Budowa domku dobiegła końca piątego dnia o zmierzchu w ciszy ogrodu i w oczekiwaniu na przybycie stryjka Chosroua albo na wiadomość o Sohrabie.

²⁰ Osho (1931-1990) – indyjski guru i założyciel własnego ruchu religijnego.

Simin Daneszwar

Robot, który mówi

Tłumaczenie, opracowanie i wprowadzenie Krzysztof Kurtyka

O autorce

Simin Dāneszwar urodziła się 27 kwietnia 1921 roku w Szirazie, mieście będącym stolicą prowincji Fars w Iranie. Jej rodzina była dobrze wykształcona – ojciec studiował medycynę we Francji i w Niemczech, po czym pracował w Iranie jako lekarz, natomiast matka była nauczycielką rysunku. Zainteresowania poezją i literaturą perską ukształtowały się i mocno ugruntowały w charakterze Simin już w dzieciństwie – jej siostra, Wiktoria, wspomina, że często kiedy do domu przychodzili goście, Simin recytowała poezję, a ona akompaniowała jej na skrzypcach. Simin miała wybitną pamięć – po jednym przeczytaniu wiersza często była w stanie powtórzyć go z pamięci. Nie dziwi więc, że znała ich wiele, zwłaszcza tych pióra wybitnych perskich poetów, jak Hāfez i Sa'di.

Już w szkole podstawowej dał o sobie znać jej talent literacki, dzięki któremu została głównym redaktorem gazetki szkolnej. W szkole średniej uczęszczała do klasy o specjalizacji literaturoznawczej, po czym podjęła studia na Uniwersytecie Teherańskim. To właśnie w tym czasie pod pseudonimem *Szirazi-je Binām* (co tłumaczy się jako *bezimienna Szirazyjka*) pisywała artykuły do Radia Teheran. Swoje studia zwieńczyła obroną doktoratu w 1951 roku, który otworzył przed nią nowe możliwości. Jeszcze w tym samym roku uzyskała stypendium z Uniwersytetu Stanforda w Stanach Zjednoczonych, dokąd wyjechała, aby kontynuować swoje badania nad eufemizmami. To właśnie tutaj za sprawą profesora Wallace'a Earle Stegnera i Nathaniela Philbricka zapoznała się z zachodnią sztuką pisania nowel, opowiadań, powieści i dramatów. Po zakończeniu studiów wróciła do kraju, gdzie zaczęła pracę w Akademii Sztuk Pięknych w Teheranie. Wyszła za mąż za Dżalāla Āl-e Ahmada, innego wybitnego perskiego myśliciela, działacza społecznego, ale przede wszystkim pisarza. Niedługo potem została awansowana do stopnia profesora Instytutu Literatury i Humanistyki na Uniwersytecie Teherańskim. W 1968 roku została przewodniczącą Zrzeszenia Pisarzy Irańskich.

Simin Dāneszwar często uznaje się za pierwszą Irankę, która podjęła się pisania prozy. O ile bliższe prawdy jest stwierdzenie, że była jedną z pierwszych, o tyle nie ulega wątpliwości, że to właśnie ona za sprawą swojego talentu zdobyła zasłużoną popularność i przewagę nad innymi pionierkami w tej dziedzinie. W 1948 ukazał się zbiór jej opowiadań *Ātasz-e chāmusz* (Wygasty ogień), będący owocem jej znajomości i inspiracji najwybitniejszym perskim prozaikiem – Sādeqiem Hedājatem. Do jednych z jej najważniejszych dzieł zaliczane są powieści *Dżazire-je sargardani* (Zagubiona wyspa, 1993) i *Sārebān-e sargardan* (Zagubiony strażnik 2001), w których skupia się na najnowszej, wojennej i rewolucyjnej rzeczywistości

Irańczyków. Niewątpliwie jednak jej najważniejszą powieścią jest *Suwaszun* (1969). To tłumaczone na wiele języków dzieło opowiada historię zaburzenia tradycyjnych układów społecznych, zwłaszcza wśród irańskich posiadaczy ziemskich, podczas alianckiej okupacji w czasach drugiej wojny światowej.

Główna bohaterka, Zari, w pełni kształtuje się jako postać dopiero po śmierci swojego męża Jusofa, bogatego posiadacza ziemskiego spod Szirazu, będącego symbolem sprawiedliwego pana wobec swoich podwładnych. Jednocześnie Jusof, nie płacąc podatków, wyraża swój sprzeciw wobec opresyjnych brytyjskich władz okupacyjnych i wspierających je plemion lokalnych, co w ostatecznym rozrachunku przypłaca własnym życiem. Jego śmierć ostatecznie kreśli rysy Zari jako dzielnej, walecznej bohaterki, w pewien sposób przejmującej żagiew buntu z rąk zmarłego męża i kontynuującej jego dzieło. Autorka w smętną wojenną rzeczywistość wplata wiele nawiązań do irańskich legend i mitów. *Suwaszun* było także pierwszą irańską powieścią wydaną przez kobietę, co znacznie przyczyniło się do jej popularności.

Dāneszwar napisała trzy powieści, wydała kilka zbiorów opowiadań, przetłumaczyła dwadzieścia książek wybitnych europejskich i amerykańskich pisarzy. Brała udział w wielu badaniach naukowych. Zmarła w 2012 roku, w wieku 90 lat, na grypę.

Poniższe opowiadanie pochodzi z wyboru krótkich opowiadań autorki *Wybór (Entechāb)* wydanego w Teheranie w 2007 roku przez Wydawnictwo Qatre.

Robot, który mówi

Wiedziałem, że wiek XXI skończy się w mgnieniu oka. Wiedziałem, że Ziemia stanie się jednym państwem. W dodatku wyludnionym. Większość mieszkańców Ziemi, czy raczej najsprytniejsi pośród nich, wyemigrowali na inne planety. Planety, które człowiek sam przystosował do życia.

Wiedziałem, że cała ludzkość mówi jednym językiem. Ale nie wiedziałem, że ludzki charakter jaki był – taki pozostanie. Zrozumiałem to, gdy ojciec w odpowiedzi na prośbę o rękę córki powiedział: „Co za głupiec oddałby córkę marzycielowi takiemu jak ty?” A ja wydukałem tylko, nie panując na własnym głosem: „Ależ byliśmy przez dwa lata kochankami.”

Ojciec odpowiedział:

- Moja córka tylko udawała zakochaną, miała już narzeczonego i...

„Robiła to tylko po to, żeby mnie doić, żebyś tańczył jak mi zagra” – dokończyłem w myślach jego zdanie. ...Z miłości zbudowałem dla niej dom, podobny do grzyba. Wzniosłem budynek za pomocą specjalnego izolującego cementu, który niedawno został wynaleziony. U podstawy konstrukcji umieściłem ogromny balon i nadmuchałem go przy użyciu pompy. Na ten balon wylałem cement i wstawiłem okna...a ty poeto co jej powiesz? Jaki jest kolor miłości? Czerwony?

Siedziałem na kamieniu niedaleko muru. Na Ziemi nie było już murów. Jedyne mury jakie pozostały to te między ludźmi. Domami ludzi były wielkie grzyby z szerokimi oknami, kręcące się fontanny spryskiwały wodą trawniki wokół domów. Powietrze było przyjemne i ludzie się nim upajali. Zastanawiało mnie jak bardzo mieszkańcy tych domów okłamują się nawzajem. Jak bardzo się oszukują. Jak wiele razy mówili: „nie damy córki marzycielowi takiemu jak ty, podobnym tobie tylko wydaje się, że są poetami.” Jak wiele razy słyszeli odpowiedź wypowiedaną drżącym głosem: „ułożyłem masę wierszy dla waszej córki, rozumiesz durniu?” Jak wiele razy odpowiadali: „Tak? Taki tam z ciebie poeta jak z koziej dupy trąba! Sam jesteś durniem!”

Nagle usłyszałem głos.

- Proszę mnie nakręcić.

Popatrzyłem wokoło, nikogo nie było. Spytałem:

- Gdzie jesteś? Przybyłeś z innej planety?

Znowu usłyszałem jego głos:

- Proszę... jeśli tego nie zrobisz, przestanę działać. Wyrzucą mnie na śmietnisko robotów.

Znalazłem go. Był podobny do małego człowieka, który sięgał mi do kolan. Wykonano go z jakiegoś rodzaju żelaza, którego nie znałem. Głos miał metaliczny. Do szyi pomalowany był na czerwono, a na głowie miał niebieski kapelusz.

- Nakręć mnie w końcu – usłyszałem jak mówi, po czym zanucił – *Myśmy są dzieci słodkie i delikatne, Do zabaw natchnienie nasze dość rzadkie!*

- Jak cię nakręcić?

- Pokręć z lewej do prawej.

Znalazłem na jego brzuchu pokrętło i przekręciłem z lewej do prawej. Usłyszałem „och och” a następnie jakby śmiech, choć nie byłem pewien, być może tylko to sobie wyobraziłem.

Powiedziałem:

- Chodź, usiądź obok mnie. Smutno mi.

- Nie mogę siadać, przeczytaj moją instrukcję obsługi, jest w rogu kapelusza.

Przeczytałem. Jest to prototypowy egzemplarz mówiącego robota. Co 12 godzin sam się nakręca. Ma ogromny zapas pamięci. Nie należy instalować w nim programów podejrzanego pochodzenia. Jest inteligentny i samoświadomy, przez co może do pewnego stopnia sam się przeprogramować. Lecz póki co jest jeszcze prototypem.

Zapytałem:

- Czemu sam się nie nakręciłeś?

- Nie miałem mocy w rękach. Tamta kobieta chciała wykasować mi pamięć. Zaczęła kręcić pokrętłem w drugą stronę i niemal wróciłem przez nią do okresu dzieciństwa. Ale ją zabiłem.

- To znaczy, że teraz ściga cię policja?

- Policja?

- W sensie prawo.

- Podejrzewać robota? Niemożliwe.

- Dlaczego zabiłeś tę kobietę?

- Zdraczyni. Oszustwo. Jej mąż mnie oliwił. Ten wspaniały człowiek mnie zbudował. Pracował w warsztacie. Powierzył swoją żonę pod opiekę przyjacielowi, a ta z tym przyjacielem...

- Jak się dowiedziałeś, że zdradza swojego męża?

- Z ich rozmowy. Z ich westchnień i pisków. Z dźwięków plaśnięć.

- Masz na myśli pocałunek? Skrzypienie łóżka?

Robot zamiast odpowiedzieć kontynuował swoją wypowiedź:

- Powiedziałem kobiecie, że powiem miłemu mężczyźnie. Temu uczonemu, który dniami i nocami, żeby mnie ukończyć, głodny, spragniony...

- Żeby dokończyć ciebie i pewnie zbudować kolejnych podobnych tobie?

Znów nie zwrócił uwagi na moje pytanie i kontynuował:

- Miły mężczyzna kocha swoją żonę.

- Mnie też oszukano...bo widzisz, jestem poetą. Nie chciałbyś ze mną zamieszkać?

-Tylko niech to zostanie między nami – nie napisałem ani jednego wiersza dla swojej ukochanej. Ile bym się nie starał, nie dawałem rady.

Robot jakby czytając w moich myślach powiedział:

- Będę dla ciebie pisał wiersze. Tylko mnie zaprogramuj.

Robot doprowadził mój dom do porządku, którego inni mogli mi tylko pozazdrościć. Wszystko błyszczało czystością. Jedzenie zawsze było gotowe na czas. Ja go tylko oliwiłem i programowałem. Ale nie miałem weny, ani nie znałem sztuki układania wierszy. Nie mogłem przez to ułożyć wiersza i tym samym ulżyć bólowi po stracie mojej niewiernej ukochanej.

Powiedziałem:

- Ej, robocie.

- Proszę, słoneczko?

- Będziesz moim kamieniem cierpliwości. Powiernikiem moich trosk.

- Co dokładnie masz na myśli?

- Nie zaprzataj sobie tym głowy. Po prostu otworzę przed tobą swoje zbolące serce, a potem ułożysz dla mnie wiersz. Nie rozumiem czemu moja żona tak ze mnie kpiła za moimi plecami. Wykonywałem dla niej i jej rodziny wszystkie te prace, które ty teraz wykonujesz dla mnie. Całowała mnie mówiąc – kocham cię tak bardzo jak stąd do nieba – jakby mnie programowała. Nie widziałem w jej oczach przebłysku diabelskośći albo kpiny. Być może dlatego, że zamykałem oczy, przykładając usta do jej ust i cieszyłem się jej głosem i oddaniem. Czy ty wiesz czym jest niebo?

- Ależ wiem.

- Byłem wniebowzięty. Jeśli rozkazałaby: zgiń – umarłbym. Biegałem w pocie czoła w tę i z powrotem za futrem z karakułów, o które prosiła. Pytałem: „Kobietko, po co ci futro, przecież jest ciepło.” Składała wtedy usta do pocałunku i pochylała się, żeby mnie cmoknąć. Potem śmiała się: Czy teraz kupisz mi futro?” Kiedy razem pływaliśmy, ja nurkowałem i chwytalem pod wodą jej piersi. Były jak mięczaki – tak gładkie i jakby żywe.

Czasami przychodziła i stawała obok fontanny, moczając sobie stopy. Zdejmowałem wtedy koszulę, wycierałem nią jej białe malutkie stopy i całowałem je, a ona śmiała się, kpiła sobie ze mnie. Kiedy moja ręka zagłębiała się w jej rozpuszczone włosy, w moim sercu trzaskały iskry i zapalało się tysiąc świec. Złamała mi serce.

Zauważyłem, że robot płacze. Powiedział łkając:

- Daj mi adres, zabiję ją.

Powiedziałem:

- Wyemigrowała z mężem na Marsa.

I właśnie wtedy zrozumiałem, dlaczego tak bardzo chciała futro – na Marsie przecież jest bardzo zimno. Uśmiechnąłem się, bo akurat tego kaprysu nie udało mi się spełnić.

Mostafa Ensafi

Powróćisz do Isfahanu

Rozdział XXXIV

Tłumaczenie, opracowanie i wprowadzenie Łukasz Przybyszewski

Wprowadzenie

To be Esfahān bāz chāhi gaszt (Powrócisz do Isfahanu) to wydana w 2017 roku irańska powieść traktująca o losach polskich zesłańców, którzy trafili do Iranu w czasie II wojny światowej.²¹ Jej główna akcja dzieje się w czasach współczesnych, ale czytelnik - za sprawą wspomnień niektórych bohaterów – przenosi się również do lat 40 XX wieku. Odkrywa przy tym wojenny szlak, jaki przebyć musieli Polacy zesłani w czasie wojny na Syberię.

Polscy wychodźcy trafili do Iranu wiosną 1942 roku, ale ich wojenna tułaczka zaczęła się jeszcze w 1939 roku. Po agresji hitlerowskich Niemiec na Polskę, a następnie zajęciu wschodnich terenów kraju przez Związek Radziecki, władze w Moskwie zdecydowały o aresztowaniu i wywiezieniu setek tysięcy Polaków na wschód. Ludzie ci trafili do owianych złą sławą radzieckich obozów pracy, w których spędzili blisko trzy lata. Ze względu na skrajnie trudne warunki - zarówno na miejscu, jak i podczas transportów - nieludzkie traktowanie, powszechny głód i zmuszanie do pracy ponad siłę, ogromna część z nich nie dożyła wyzwolenia.

Ich sytuacja zmieniła się w czerwcu 1941 roku, po wybuchu wojny niemiecko - radzieckiej. W jej wyniku rząd radziecki zgodził się na uwolnienie z obozów polskich obywateli i utworzenie na swoim terenie polskich sił zbrojnych, które miały zostać wysłane na fronty II wojny światowej. Wskutek niesprzyjającej polityki władz w Moskwie, cały proces ewakuacji Polaków ze Związku Radzieckiego musiał zostać mocno przyśpieszony. Zostali oni przerzuceni do Iranu. W kwietniu 1942 w nadkaspjskim porcie Bandar-e Anzali (wówczas Pahlevi) wylądowali pierwsi Polacy. W ich wspomnieniach Iran jawi się nierzadko jako prawdziwy raj, do którego trafili po przejściu przez radzieckie piekło. Irańczycy – mimo że sami w trudnej sytuacji – okazali Polakom dużą gościnność. Tym sposobem historia nieoczekiwanie połączyła losy dwóch odległych narodów.

Głównym bohaterem powieści jest Szamim, czterdziestoletni wykładowca na Uniwersytecie Teherańskim. Mimo, że z pozoru wiedzie udane życie, nie może uwolnić się od wspomnień o Adriannie, swojej młodzieńczej miłości. Adrianna była córką Barbary, polskiej uchodźczyni, która trafiła do Iranu w czasie wojny. Mimo, że cała trójka była bardzo blisko związana, pewnego dnia Adrianna wyjechała bez słowa, pozostawiając Szamima z nierozwiązaną zagadką. Wspomnienie odżywa na nowo, kiedy na uniwersytecie pojawia się Eliza - studentka z Polski. Jej przybycie sprawia, że Szamim musi wreszcie zmierzyć się z

²¹ M. Ensāfi, *To be Esfahān bāz chāhi gaszt*, Naszr-e Czeszme, Tehrān 1396 (2017).

wydarzeniami ze swojej przeszłości, która mocno splata się z obecnością polskich uchodźców w Iranie.

Autorem książki jest Mostafa Ensāfi, urodzony w 1987 roku irański pisarz i krytyk literacki. Tematem polskich uchodźców w Iranie zainteresował się przypadkowo, po obejrzeniu filmu dokumentalnego poświęconego tamtym wydarzeniom. W swojej książce wykazał się dużą znajomością historii Polski oraz sytuacji międzynarodowej, w jakiej znalazła się ona po 1939 roku.

Powrócisz do Isfahanu

Rozdział XXXIV

Poranek 4 kwietnia 1942 roku. Statek nareszcie dobił do pomostu w Pahlevi²². Uchodźcy – mężczyźni, kobiety i dzieci, chorzy i wychudzeni – schodzili rzędami ze statku. Kilku rosyjskich żołnierzy zniosło z pokładu i rzuciło na drogę, niczym worki z piaskiem, zimne i ciężkie ciała trzech małych dziewczynek i jednej kobiety w średnim wieku, które zmarły krótko przed przybiciem do brzegu i nie zdążono wrzucić ich ciał do morza. Gorące i suche powietrze drażniło skórę schodzących ze statku ludzi, przywykłych do wściekłego zimna. Barbara wpatrywała się w mewy. Ptaki co i rusz nurkowały po pożywienie, pozostawały kilka sekund w wodzie, a następnie znów podrywały się do lotu, kilka razy uderzały skrzydłami, by w końcu zawisnąć w powietrzu.

Widok mew całkowicie pochłaniał Barbarę. Matka trzymała ją za rękę i mocno ścisnęła. Ojciec szedł za nimi. Nieco dalej kilku robotników wyładowywało towary z rosyjskiego statku. Na wybrzeżu kilka mew przysiadło na poręczach przy statku. Robotnicy pchali wózki pełne towarów w kierunku pobliskich budynków. Kilka osób przy drodze stało i wpatrywało się w tę scenę nieobecny wzrokiem.

Zupełnie pozbawieni sił i obciążeni tobołami, torbami i walizkami szli tak powoli, że do obozu dotarli po godzinie. Wszędzie dookoła widać było brezentowe namioty rozstawione dla polskich przybyszy. Usiedli na ciepłym i mokrym piasku plaży. Chłodny wiatr smagał wilgotnym powietrzem ich blade twarze niczym pędzel. Kilku mężczyzn i chłopców zdjęło ubrania i wymyło się w wodzie. Rosyjscy żołnierze stopniowo przestawali zwracać na nich uwagę. Inni, mniej wykończeni, widząc że nie ma w pobliżu tak znanych im karabinów w dłoniach kazachskich strażników, wchodzili do wody i zmywali w siebie brud i smród, które przywieźli ze sobą z tego lodowatego piekła.. Matka ocierała z twarzy łzy. Na pewno płakała za swoim zmarłym synem, który – gdyby przeżył – miałby teraz dwa lata i bawił się na piasku jak chłopiec nieopodal.

Ojciec wziął Barbarę za rękę i podszedł z nią do wody. Przyplływ przynosił ze sobą wodę, która przedzierała się przez buty i łaskotała jej stopy. Po raz pierwszy od bardzo dawna, śmiała się na głos.

Jej śmiech nie trwał długo. Radzieccy żołnierze przepędzili wszystkich, którzy byli w wodzie. Ustawili prawie trzysta osób w dziesięcioosobowych rzędach, jakby chcieli ustawić tę

²²Obecnie Bandar-e Anzali, irański port nad Morzem Kaspijskim

zbieranie chorych i wykończonych ludzi do apelu wojskowego. Wśród ludzi szalał tyfus. W gorącym i wilgotnym powietrzu portu kilka osób umierało od gorączki. Barbara wpatrywała się w wychudzoną twarz i zapadnięte oczy jednej z kobiet. Szum fal ciągle dochodził do ich uszu. Ludzie jeden za drugim wywoływani byli z rzędów.

Stojący obok angielskiego oficera Polak zapisywał imiona i nazwiska. Kolejny żołnierz prowadził ich potem po kilkoro do namiotu ze znakiem Czerwonego Krzyża. Ojciec siedział na ziemi obok matki, a Barbara przed nim. W pewnym momencie przez szum fal zmieszał się z donośnym płaczem dziecka. Ojciec Barbary zerwał się z miejsca. Podbiegł do kobiety, która leżała na ziemi kilka kroków dalej, wijąc się w konwulsjach. Wokół niej zebrało się kilka osób. Jej twarz i oczy zwrócone były w stronę Barbary, a jej ciało podrygiwało na piasku.. Ojciec zdjął koszulę i odpruł jej rękawy. Chwycił trzęsącą się kobietę za podbródek i wsadził jej rękaw do ust. Matka zakryła dłonią oczy Barbary nie chcąc, żeby dziecko patrzyło na ostatnie drgawki kobiety. Kilka osób podniosło kobietę i zaniósło ją do namiotu Czerwonego Krzyża. Polak, który zapisywał w notesie imiona i nazwiska przypatrywał się temu zgromadzeniu. Brytyjski oficer szturchnął go łokciem, żeby wrócił do pisania. Kiedy nadeszła ich kolej, Barbara z matką wstały i podeszły do Anglika. Ojciec wyszedł z namiotu Czerwonego Krzyża i wrócił do rodziny.

Zapisujący informacje w notesie Polak wypytał ich o imiona, nazwiska, wiek i wykonywany przed wojną zawód. Potem wskazał miejsce, w którym mieli stać i czekać. Matka zapytała, co stało się z tamtą kobietą. Ojciec odpowiedział, że straciła przytomność, ale w namiocie zajęli się nią lekarze – Hindusi. Barbara zapytała go, dlaczego włożył jej do ust swoje brudne ubranie.

Kiedy uzbierało się 5 – 6 osób, angielski żołnierz zaprowadził ich do namiotu Czerwonego Krzyża. Jeden za drugim stali w kolejce do badania. Kilka kroków obok w osobnej kolejce do fryzjera stały kobiety z dziećmi. Uzbrojony żołnierz posadził jedną z nich na metalowej skrzyni. Kobieta usiadła, patrząc ze strachem na mężczyznę który obrócił jej głowę w kierunku morza, złapał jej włosy, przyłożył do głowy maszynkę i zaczął golić przy samej skórze. Twarz kobiety zastygła w przerażeniu. Po wszystkim przez chwilę wpatrywała się w swoje włosy leżące na ziemi i wymieszane z innymi – żółtymi, czerwonymi, czarnymi i brązowymi. Barbara zapytała matkę, dlaczego tamten człowiek to zrobił. Matka wyjaśniła, że była chora, a dzięki temu szybciej wyzdrowieje.

Barbara zapytała, czy jej także zetną włosy.

- Być może – usłyszała w odpowiedzi – jeśli lekarz tak powie...

Kiedy weszli do namiotu, lekarz zapytał ich o coś po angielsku ze śmiesznym, indyjskim akcentem. Wiedząc, że jej mama zna angielski, Barbara spojrzała na nią pytającym wzrokiem, ta jednak nie zareagowała. Jeden z Polaków stał oparty o stelaż namiotu i wyraźnie zmęczony tłumaczył słowa. Kobieta, która wcześniej miała atak, leżała teraz na łóżku polowym i wpatrywała się w Barbarę.

Potrwało kilka minut, zanim lekarz przebiadał całą ich trójkę i wypytał o samopoczucie. Następnie wręczył ojcu opakowanie jakichś tabletek i pożegnał. Barbara zmartwiona wpatrywała się w usta lekarza. Kiedy tylko coś powiedział, odwracała się w stronę tłumacza żeby jak najszybciej dowiedzieć się: obetną jej włosy, czy nie. Kiedy nadeszła kolej ojca, Barbara odetchnęła z ulgą. Kiedy ojciec był badany, mama stale spoglądała w jego stronę i coś do niego mówiła. Na pewno zastanawiała się, po co rządowi na uchodźstwie wojsko. Czy Polska w ogóle jeszcze istnieje? Czy na pewno muszą iść dalej?

Ojciec nic nie mówił. Wpatrywał się pustym wzrokiem w indyjskiego lekarza. Lekarz przesunął dłonią po jego rękach, głowie i skroniach. Siedzący na ziemi Polak nadal tłumaczył, w kółko to samo zdanie. Kiedy ręka lekarza dotykała skroni ojca, jego twarz zastygła nieruchomo, ale nic nie mówił. Chudy Polak wciąż siedział na ziemi i powtarzał te same pytania lekarza: „boli cię? A tutaj? A tu boli? A tutaj jak?”. Ojciec nieobecny wzrokiem wpatrywał się w kobietę na łóżku, która leżała z otwartymi oczami.

Sadeq Hedajat

Ciemnia

Przekład, opracowanie i wprowadzenie Jerzy Zajgner

O autorze

Sādeq Hedājat (1903-1951) – irański pisarz, pochodził z rodziny arystokratów. Autor powieści, opowiadań, sztuk teatralnych, badań nad folklorem i przekładów. Opowiadanie *Ciemnia* pochodzi ze zbioru *Sag-e welgard* (Bezpański pies) wydane w 1942 roku. Jest ono jednym z wielu dzieł autora utrzymanych w gatunku psycho-fikcji. Tak nazywa ten gatunek irański badacz Homa Katouzian²³. Innym przykładem może być słynna powieść *Buf-e kur* (*Ślepa sowa*²⁴), którą wyróżniają modernistyczny styl i surrealizm. Większość tego typu opowiadań charakteryzuje realizm ukazujący psycho-fikcyjne historie, gdzie pierwotny chaos prowadzi do totalnej destrukcji. Umiera jakieś zwierzę, jakiś człowiek popełnia samobójstwo. To coś więcej niż chaos i upadek. To również wszechogarniający i nieuzasadniony lęk, grzech nie do zmycia, wina nie o odkupienia, kara pozbawiona zbrodni. Ogół społeczeństwa przedstawiany jest jako motłoch, tylko nieliczni mogą zrozumieć rzeczywistość. Kobiety są prostytutkami albo anielskimi stworzeniami. Większość postaci to zdrajcy, hipokryci i prostacy. Śmierć jest rozwiązaniem i odpowiedzią na ludzkie potrzeby – niespełnioną miłość, przyjaźń, wierność, szacunek, wiedzę, sztukę i piękno. Realizuje to, czego człowiek nie zdołał spełnić za życia.

Sādeq Hedājat to współczesny intelektualista, mocno zakorzeniony w perskiej tradycji, ale i przesiąknięty kulturą europejską. Nosił w sobie brzemień starcia dwóch światów, starego i nowego, perskiego i europejskiego. Wiódł nieszczęśliwe życie i zginął tragiczną śmiercią. Czy była to cena za dorobek jaki po sobie pozostawił?

²³ H. Katouzian, 2022, *Sadeq Hedayat: The Life and Legend of an Iranian Writer*, Bloomsbury Publishing Plc, s. 34-35.

²⁴ S. Hedajāt, 1979, *Ślepa sowa*, tłum. Barbara Majewska, PIW Warszawa

Ciemnia

Mężczyzna, który wieczorem wsiadł do naszego autobusu na drodze do Chansaru²⁵ szczelnie opatulił się granatowym płaszczem, a swój kapelusz z szerokim rondem mocno naciągnął na czoło. Zupełnie jakby chciał się odciąć od ludzi i świata zewnętrznego. Pod pachą miał paczkę, którą w pojeździe zasłonił ręką. Jechaliśmy razem pół godziny. Zupełnie nie wtrącał się w rozmowy kierowcy i innych pasażerów. Dlatego zostawił po sobie nie najlepsze wrażenie. Za każdym razem kiedy lampy samochodów i światła jezdni rozjaśniały nasz autobus, ja ukradkiem spoglądałem na twarz mężczyzny. Był blady, miał mały haczykowany nos i opadające ze zmęczenia powieki. Po obu stronach ust widniały bruzdy, które świadczyły o sile jego woli i stanowczości, tak jakby jego głowa była wykuta z kamienia. Czasem tylko oblizywał wargi i pogrążał się w myślach.

Nasz samochód zatrzymał się w Chansarze przed zajazdem o nazwie „Madani”. Mimo, że mieliśmy jechać całą noc, to kierowca i wszyscy pasażerowie wysiedli. Spojrzałem na zajazd i kawiarnię. Wydały mi się niezbyt gościnne. Potem podszedłem do samochodu i żeby się upewnić, zapytałem kierowcy: „Czy musimy tu zostać na noc?”

„Tak, droga jest kiepska. Dzisiaj tu przenocujemy, a jutro wyjedziemy o świcie.”

Nagle zobaczyłem, że człowiek opatulony płaszczem podszedł i spokojnym, tłumionym głosem powiedział: „To nie najlepsze miejsce. Jeśli niczego sobie pan nie znalazł, to może się pan zatrzymać się w moim domu.”

„Bardzo dziękuję, ale nie chcę robić kłopotu.”

„Nie bawmy się w te grzeczności. Nie znam pana i nie chcę pana poznać ani do niczego zobowiązywać. Od kiedy zbudowałem sobie pokój odpowiadający moim gustom, mój poprzedni pokój stoi pusty. Po prostu myślę, że będzie wygodniejszy od kawiarni.”

Jego prosty niezobowiązujący ton zrobił na mnie wrażenie i zorientowałem się, że mam do czynienia z kimś niezwykłym. Powiedziałem: „No dobrze, zgadzam się.” I bez wahania poszedłem za nim. Z kieszeni wyciągnął latarkę i zaświecił. Łuna ostrego światła padła na ścieżkę przed nami. Przeszliśmy kilka wyboistych alejek, pomiędzy glinianymi murami.

²⁵ Miasto leżące w centralnym Iranie, w prowincji Isfahan. Jego historia sięga czasów przedislamskich.

Wszędzie było cicho i spokojnie. W jakiś sposób człowiek chłonał tę atmosferę... skądś dochodził dźwięk wody, a rześka bryza znad drzew smagała nasze twarze. Światła kilku domów migotały w oddali. Przez jakiś czas szliśmy w ciszy. Żeby nakłonić do rozmowy mojego nieznanego przyjaciela, rzuciłem: „To musi być ładne miasto!”

On jakby spanikował, słysząc mój głos. Po chwili zastanowienia odezwał się bardzo spokojnie: „Spośród tych miast, które zwiedziłem, spodobał mi się Chansar. Nie dlatego, że ma tyle pól, drzew owocowych i wody, ale dlatego że zachował swój starożytny charakter. Dlatego, że w tych uliczkach, między glinianymi domami i wysokimi, spokojnymi drzewami, w powietrzu czuć nadal starą atmosferę. Nie stracił też swojskiej gościnności. To miejsce jest na uboczu, co czyni atmosferę bardziej poetycką. Prasa, samochody, samoloty i kolej to plagi tej epoki. W szczególności samochody, których klaksony i kurz roznoszą moralność pomocnika kierowcy po wszystkich zapadłych wsiach. Doszło już do tego, że nowobogackie przekonania wciskają wszędzie złe gusta i bezmyślne naśladownictwo.”

Świecił latarką w okna domów i kontynuował: „Niech pan spojrzy, intarsjowane okna, każda szyba w odrębnej ramie. Człowiek czuje zapach ziemi, skoszonego siana, czuje zapach brudu życia. Śpiew cykad i małych ptaków, ci dawni prości i wredni ludzie. To wszystko przywołuje stary zaginiony świat i oddala od zamieszania dzisiejszej rzeczywistości!”

Potem jakby przypominając sobie, że mnie zaprosił, zapytał: „Jadł pan kolację?”

„Tak, jedliśmy w Golpajeganie²⁶.”

Przeszliśmy obok kilku strumyków, aż w końcu w pobliżu gór, otworzył furtkę do ogrodu. Obaj weszliśmy do środka. Dotarliśmy pod nowo wybudowany dom. Weszliśmy do małego pokoju, w którym stały łóżko polowe, stół i dwa fotele. Zapalił naftową lampkę i poszedł do drugiego pokoju. Po kilku minutach wrócił ubrany w piżamę koloru wyblakłej czerwieni i zapalił drugą lampkę. Potem otworzył paczkę, którą miał ze sobą. Wyjął z niej czerwony, stożkowy abażur i założył go na lampkę. Po chwili namysłu, tak jakby nie mógł się zdecydować, powiedział: „Zechce mi pan towarzyszyć do mojego pokoju?”

Wziął lampkę z abażurem. Przeszliśmy przez wąski i ciemny korytarz o łukowym sklepieniu i walcowatym kształcie – sufit i ściany miały kolor ochry a podłoga wyłożona była czerwonym kilimem. Przeszliśmy dalej. Otworzył kolejne drzwi i znaleźliśmy się w pomieszczeniu, które przypominało okrągły pokój. Wydawało się, że nie ma tam żadnego wyjścia na zewnątrz, nie licząc drzwi wychodzących na korytarz. W pokoju nie było kątów ani linii geometrycznych, a cała konstrukcja, sufit i podłoga wyłożone były kasztanowym

²⁶ Miejscowość leżąca w prowincji Isfahan. 30 km na północ od Chansaru.

aksamitem. Od silnej woni unoszącej się w powietrzu traciłem oddech. Postawił czerwoną lampkę na stole i usiadł na łóżku pośrodku pokoju. Wskazał mi miejsce i usiadłem przy stole. Stała tam szklanka i naczynie pełne duqu²⁷. Ze zdziwieniem spoglądałem na wnętrze pokoju i myślałem sobie, że wpadłem w pułapkę jednego z tych wariatów, a to jest jego pokój tortur. Urządził tu wszystko w kolorze krwi, tak żeby nikt nie odkrył jego zbrodni. Nie ma stąd żadnego wyjścia, żeby takiego człowieka uratowali! Spodziewałem się, że nagle dostanę w głowę jakimś kijem, albo że drzwi się zamkną a on zaatakuje mnie nożem lub siekierą. Ale on, tym swoim łagodnym tonem, zapytał: „Jak się panu podoba mój pokój?”

„Pokój? Pan wybaczy, ale wydaje mi się jakbyśmy siedzieli w jakimś gumowym worku”

On, nie zwracając uwagi na moje słowa, mówił dalej: „Odżywiam się głównie mlekiem, pan też się napije?”

„Dziękuję, ale jadłem już kolację.”

„Szklanka mleka jeszcze nikomu nie zaszkodziła.”

Postawił przede mną naczynie i szklankę. Mimo, że nie miałem ochoty, to nalałem sobie i wypilem. Potem sam nalewał mleko do szklanki i powoli kosztował, oblizując przy tym wargi. Jego wargi błyszczały a powieki były boleśnie zaciśnięte, jakby próbował odnaleźć jakieś wspomnienia. Jego blada młodzieńcza twarz, prosty i krótki nos, i mięsiste usta w czerwonym świetle nabierały zmysłowego charakteru. Miał wysokie czoło, po którym biegła widoczna niebieska żyła. Kasztanowe włosy opadały mu na ramiona. Powiedział jakby do siebie: „Nigdy nie uczestniczyłem w rozrywkach innych. Zawsze powstrzymywało mnie jakieś nieprzyjemne uczucie i poczucie nieszczęścia. Ból istnienia, trud życia. Ale z tych wszystkich rzeczy najtrudniejsza jest konfrontacja z ludźmi, zło zgniłego społeczeństwa. Zło jedzenia i ubrań, wszystko to wciąż powstrzymuje nas przed pokazaniem swojej prawdziwej twarzy. Kiedyś próbowałem żyć między nimi. Chciałem być jak inni, ale zrozumiałem, że tylko się ośmieszam. Spróbowałem wszystkiego co im się wydaje przyjemne i zrozumiałem, że to nie dla mnie. Czułem, że zawsze i wszędzie jestem obcy i nic mnie nie łączy z innymi ludźmi. Nie potrafiłem dostosować się do stylu życia innych. Zawsze sobie powtarzałem: „Pewnego dnia ucieknę od społeczeństwa i osiadę w jakimś wsi lub gdzieś daleko”. Ale nie chciałem żeby to był mój sposób na zdobycie sławy czy pieniędzy. Nie chciałem skazywać się na czyjąś krytykę ani być dla kogoś wzorem. W końcu zdecydowałem, że zbuduję pokój odpowiadający moim gustom, miejsce w którym będę sobą, gdzie nic nie będzie mnie rozpraszać.

²⁷ Napój na bazie jogurtu, wody i soli.

Jestem leniwy od urodzenia. Praca i wysiłek są dla ludzi pustych w środku. Chcą w ten sposób wypełnić pustkę, która w nich jest. Praca jest dobra dla nędzarzy, którzy przyszli znikąd. Ale moi przodkowie, którzy byli w środku próżni i dużo pracowali, wysilali się, w końcu zmądrzeli, zrozumieli i przeżyli wreszcie chwile lenistwa. Ta pustka w nich została wypełniona i przekazali mi w genach całe swoje lenistwo. Nie jestem dumny z moich przodków. Oprócz tego, że w tym kraju nie ma podziału klasowego jak gdzie indziej i jeśli dokładnie przyjrzyć się możnym i władcom, to dwa – trzy pokolenia wcześniej byli złodziejami, nadwornymi błaznami albo handlarzami walut. A jeśli przyjrzeć się temu jeszcze bliżej, to przodkami każdego z nas okażą się goryle i szympansy. Prawda jest taka, że nie zostałem stworzony do pracy. Tylko współcześni nuworysze mogą – jak sami mówią – snobować się w tym względzie. Społeczeństwo, które stworzyli wedle własnych upodobań, żądz i chciwości. W najdrobniejszych sprawach życiowych trzeba ich narzucone i upokarzające prawa przełykać jak tabletkę. To niewolnictwo, które nazwali pracą, gdzie każdy musi zebrać o prawo do swojego życia! W tym środowisku prawo do życia ma jedynie grupa głupich, złych i bezwstydnich złodziei. A jeśli ktoś nie jest złodziejem, ani fałszywym pochlebcą, to mówią: „Nie jest godny życia!”. Oni nie mogą zrozumieć mojego bólu ani odziedziczonego ciężaru, pod którym się uginam! Pozostało we mnie zmęczenie moich przodków. Czuję w sobie tę nostalgię.”

„Chciałem się schować do jakiejś jamy jak zwierzęta zimą, zatopić się w swojej ciemności i umocnić się w sobie. Tak samo jak w ciemni, gdzie zdjęcie pojawia się na szklanej płytce. To co u człowieka jest delikatne i skryte, znika i ginie w życiowym pośpiechu, hałasie i jaskrawości. Objawia się tylko w ciemności i ciszy. Bez większych skutków próbowałem pozbyć się tej ciemności, która we mnie była. Żałuję, że przez jakiś czas bezmyślnie podążałem za innymi. Teraz zrozumiałem, że moją najcenniejszą stroną była właśnie ta ciemność, ta cisza. Ciemność leży w naturze każdej żywej istoty. Objawi nam się tylko w oddaleniu od świata i wniknięciu w głąb siebie, kiedy uciekniemy od zewnętrznego świata. Ale ludzie zawsze starają się uciec od tej ciemności i odosobnienia. Nie chcą słyszeć głosu śmierci, oddalić się od swojej osobowości i zanegować chaos życia. Nie chcę, żeby – jak to mówią mistycy – „Oświeciło mnie światło prawdy²⁸”. Odwrotnie. Oczekuję nadejścia Arymana²⁹ i chcę obudzić się w sobie takim jakim jestem. Od tych błyskotliwych i pustych fraz inteligentów mam już ciarki. Nie chcę stracić prawdziwego siebie dla brudnych potrzeb tego życia, stworzonych i rządzonych przez marzenia głupich złodziei, przemytników i skąpców.”

²⁸ W islamskim mistycyzmie prawdą (haqiqat) określany jest Bóg.

²⁹ Bóstwo ciemności, kłamstwa, zniszczenia i buntu w zaratusztrianizmie. Przeciwnik Ahura Mazdy (boga dobra i światła) w walce o panowanie nad światem.

„Tylko w tym pokoju mogę żyć wewnątrz siebie, nie tracąc przy tym sił. Ta ciemność i czerwone światło są mi potrzebne. Nie mógłbym przebywać w pokoju, w którym byłoby okno. Moje myśli gdzieś by ulatywały. Na dodatek nie lubię światła. W słońcu wszystko staje się płaskie i zwyczajne. Strach i ciemność są źródłem piękna: w świetle dnia kot jest zwykłym kotem, ale nocą jego oczy świecą w ciemności, sierść błyszczy a jego ruchy stają się tajemnicze. Krzew róży, który za dnia cierpi zaplątany w pajęczą sieć, w nocy jakby kręciła się wokół niego tajemnica a on nabierał znaczenia. Jasność rozbudza i mobilizuje wszystkie stworzenia. To w ciemności nocy każde życie, każda zwykła rzecz nabiera tajemniczego charakteru. Budzą się wszystkie zapomniane lęki. Człowiek śpi w ciemności, ale jednocześnie słyszy. Jego istota nie śpi i wtedy zaczyna się prawdziwe życie. Człowiek nie ma tych niskich życiowych potrzeb i przemierza duchowe światy. Myśli o rzeczach, których nigdy nie doświadczył...”

Po tej długiej przemowie zamilkł na chwilę. Wydawało się jakby celem tych wszystkich słów było jego własne oczyszczenie. Czy ten człowiek był zmęczonym i poturbowanym potomkiem bogaczy, czy cierpiał na jakąś dziwną dolegliwość? W każdym razie nie myślał jak przeciętny człowiek. Nie wiedziałem co odpowiedzieć. Jego twarz nabrała szczególnego wyrazu: bruzda przebiegająca w pobliżu jego warg zaokrągliła się i wyostrzyła. Niebieska żyła na jego czole nabrzmiała. Kiedy mówił, jego nozdrza drżały a bladość w czerwonym świetle nadawała jego twarzy wyraz zmęczenia i smutku. Był podobny do głowy zrobionej z wosku. Wydawał się być innym człowiekiem niż ten, którego zobaczyłem w autobusie. Kiedy pochylał swoją głowę pojawiał się chwilowy uśmiech na jego ustach. Potem, jakby zdając sobie z tego sprawę, ze srogim i ironicznym spojrzeniem, którego wcześniej nie widziałem, powiedział: „Podróżuje pan i na pewno jest pan zmęczony, a ja mówię tylko o sobie!”

„Ktokolwiek coś mówi, to mówi o sobie. Jedyną rzeczywistością jaka dla każdego istnieje to jego własna osoba. Wszyscy bezwzględnie mówimy o sobie, nawet kiedy coś nas nie dotyczy, to opisujemy nasze uczucia i doświadczenia językiem innych. Najtrudniejsze jest to, żeby ktoś powiedział prawdę taką jaka jest.”

Żałowałem swojej odpowiedzi. Bo była to odpowiedź pozbawiona sensu. Nie było wiadomo, co chcę udowodnić. Chyba chciałem się nie bezpośrednio przypodobać swojemu gospodarzowi. Ale on, nie zwracając uwagi na moje słowa, przez kilka sekund patrzył na mnie swoim cierpiącym wzrokiem. Jego powieki znów opadły. Oblizywał wargi, jakby nie zdając sobie sprawy z mojej obecności. Jakby był w innym świecie. Powiedział: „Zawsze marzyłem żeby sprawić sobie wygodne i odpowiadające moim gustom miejsce. W końcu pokój, który zbudowali inni, nie nadaje się dla mnie. Chciałem być sobą i w sobie, dlatego spieniężyłem cały swój dobytek. Przyjechałem w tę okolicę i stworzyłem sobie pokój jaki chciałem.

Wszystkie te aksamitne zasłony przywiozłem ze sobą. Sam zadbałem o wszystkie szczegóły tego pokoju. Zapomniałem tylko o czerwonym kloszu. W końcu dzisiaj go przysłali, po tym jak złożyłem zamówienie, by wykonano go w Teheranie. Inaczej nie miałbym ochoty wychodzić z mojego pokoju, ani też z kimś obcować. Nawet swoje jedzenie ograniczyłem do mleka, po to żeby w każdym momencie – śpiąc czy siedząc – można było je wypić bez potrzeby gotowania. Ale zawarłem ze sobą umowę, że kiedy już opadnę z sił albo będę potrzebował czyjejś pomocy, to zakończę swój żywot. To pierwsza noc, którą spędzę w swoim pokoju. Jestem szczęśliwym człowiekiem i spełniłem swoje marzenie. Jak trudno wyobrazić sobie szczęśliwego człowieka. Nigdy nie mogłem sobie tego wyobrazić, ale teraz sam nim jestem!

Znowu nastała cisza. Żeby tylko pozbyć się tej nieprzyjemnej ciszy, powiedziałem: „Stan, którego pan szuka jest stanem płodu w łonie matki. Ten płód bez pośpiechu, walki i pochlebstw ułożony jest między ciepłymi i miękkimi czerwonymi ścianami. Powoli ssie krew swojej matki a wszystkie jego pragnienia i potrzeby zostają spełnione. To jest ta nostalgia za utraconym rajem, który znajduje się w głębi duszy każdego człowieka. Ludzie żyją w sobie i tylko w sobie. Może to rodzaj śmierci z wyboru?”

On, jakby zaskoczony, że ktoś wtrąca się w jego monolog, spojrział na mnie ironicznym wzrokiem i powiedział: „Jest pan zmęczony podróżą, proszę iść spać!”

Wziął lampkę, odprowadził mnie do końca korytarza i wskazał pokój, w którym byliśmy na samym początku. Minęła północ. Wziąłem głęboki oddech, jakbym wyszedł z dusznej piwnicy. Gwiazdy świeciły na niebie. Zastanawiałem się, czy miałem do czynienia z jakimś wariatem czy z geniuszem.

Następnego dnia obudziłem się dwie godziny przed południem. Chciałem pożegnać się z moim gospodarzem. Jak obcy, który zakrada się do świątyni, poszedłem powoli na koniec korytarza i dyskretnie zapukałem. W korytarzu panowała ciemność i cisza. Na palcach wszedłem do pokoju. Lampka świeciła na stoliku. Zauważyłem, że mój gospodarz, w tej samej bladoczerwonej piżamie, trzyma ręce przy twarzy a nogi ma przysunięte do brzucha. Ułożył się jak dziecko w łonie matki. Podeszedłem do niego, złapałem za ramię i potrząsałem, ale on był już nieruchomy. Prerażony wyszedłem z pokoju i udałem się do postoju samochodów. Nie chciałem, żeby mój autobus odjechał. Czy – jak sam powiedział – opadł już z sił? Czy ta samotność, którą tak wychwalał, tak go wystraszyła, że chciał spędzić ostatnią noc w towarzystwie drugiego człowieka? Mimo wszystko, może był naprawdę szczęśliwym człowiekiem i chciał to szczęście na zawsze zatrzymać dla siebie, a ten pokój był jego pokojem idealnym!

Sadeq Hedajat

Dawud Garbus

Przekład, opracowanie i wprowadzenie Zuzanna Paluch

Wprowadzenie

Urodzony w 1903 roku w Teheranie Sādeq Hedājat był irańskim pisarzem, tłumaczem i intelektualistą, uważanym za jednego z najwybitniejszych twórców literatury perskiej XX wieku. Pochodził z zamożnej i wpływowej rodziny, co umożliwiło mu podjęcie studiów nie tylko na najbardziej prestiżowych uczelniach w Iranie, lecz także w Europie. Uzyskana w trakcie studiów w Belgii, a następnie we Francji wiedza o literaturze i kulturze europejskiej miała znaczący wpływ na jego twórczość.

Swoją działalność literacką rozpoczął jako krytyk i eseista, jednak w jego dorobku nie brak także licznych opowiadań, nowel, dramatów historycznych, sztuk teatralnych, dzienników podróżniczych, satyr czy przekładów. Jego najbardziej znany utwór pt. *Ślepa sowa (Buf-e kur)* uchodzi za arcydzieło współczesnej literatury perskiej.³⁰

Hedājat poruszał w swoich dziełach tematy trudne i kontrowersyjne, konfrontując czytelnika z problemami społecznymi, takimi jak nierówności, hipokryzja, dyskryminacja, opresja i alienacja jednostki. Jego twórczość naznaczona była poczuciem wszechogarniającej niesprawiedliwości i bezsilności z tym związanej, co nie ograniczało się wyłącznie do percepcji ludzkiej. Osobliwą cechą twórczości Hedājata jest posługiwanie się postaciami zwierzęcymi, ukazując je jako ofiary brutalności człowieka. Szerokie spektrum psychologicznych doznań w obliczu okrucieństwa i krzywdy, z jakimi mierzą się rozliczni bohaterowie pozwala na ujście wzajemnych zależności pomiędzy jednostkami cierpiącymi niezależnie od ich przynależności gatunkowej.

W opowiadaniu „Dawud Garbus” (*Dāwūd-e Gūzposzt*) główny bohater, cierpiący wykluczenie ze strony społeczeństwa ze względu na swoją niepełnosprawność, identyfikuje swoje bolesne doznania jako tożsame z odczuciami porzuconego, bezdomnego psa. Daje to wyraz głębokiej wrażliwości autora oraz jego przenikliwego intelektu, nie ograniczającego się do sztywnych, obowiązujących ram myślowych i w twórczy sposób kreującego narrację obnażającą pozornie ukryte za zasłoną opresyjnego, lecz uznanego systemu społecznego uniwersalne wartości, jakie wyznawał i pragnął przekazać.

Hedājat zmarł śmiercią samobójczą w Paryżu w 1951 roku. Mimo przedwczesnego odejścia pozostawił po sobie trwałe ślady w literaturze, wyprzedzając intelektualnie swoją epokę oraz inspirując talentem pisarskim kolejne pokolenia irańskich pisarzy. Do dziś jest autorem

³⁰ Przekład na język polski: Sadeq Hedajat, *Ślepa sowa*, tłum. Barbara Majewska, PIW, Warszawa 1979.

cenionym nie tylko za kunszt literacki, lecz także za swój wkład w popularyzację literatury perskiej w krajach zachodnich.

Dawud Garbus

„Nie, nie, nigdy za tym nie podążę. Trzeba całkiem odpuścić. Innym przynosi to radość, podczas gdy dla mnie jest przepełnione bólem i cierpieniem. Nigdy, nigdy...”

- Dawud mówił do siebie pod nosem stukając o ziemię krótką, żółtą laską trzymaną w dłoni. Szedł, jakby z trudem utrzymywał równowagę. Jego duża twarz osadzona była na uwydatnionej klatce piersiowej, między wychudłymi ramionami. Od przodu wyglądała posępnie, srogo i odpychająco: wąskie, zaciśnięte usta, cienkie, łukowate brwi, opadające rzęsy, wystające spod pożółkłej skóry kości policzkowe. Ale gdy patrzyło się na niego z oddali, jego wiotki, biały jak muślin tułów z uniesionym grzbietem, długie, nieproporcjonalne ramiona, szeroki kapelusz wciśnięty na głowę, a zwłaszcza poważny wyraz twarzy, jaki przybrał i mocne uderzenia jego laski o ziemię, nadawały mu bardziej groteskowego charakteru.

Skręcił z rogu ulicy Pahlawi w ulicę poza murami miasta i zmierzał w stronę Bramy Doulat³¹. Zbliżał się zachód, było jeszcze całkiem ciepło. Po lewej stronie, w słabym świetle gasnącego zachodu słońca, gliniane ściany i ceglane kolumny w ciszy sięgały nieba. Po stronie prawej, nieopodal świeżo wypełnionej fosy można było dostrzec niewykończone, ceglane domy. Było tu stosunkowo spokojnie. Czasem przejeżdżał tędy samochód czy dorożka, które pomimo polewania wodą wzbijały wokół siebie nieco kurzu³². Po obu stronach ulicy, wzdłuż kanału³³ zasadzono nowe drzewa.

Myśląc o tym widział wyraźnie, iż już od wczesnego dzieciństwa po dziś dzień zawsze był obiektem drwin lub litości innych. Przypomniawszy sobie pierwszy raz, gdy nauczyciel w trakcie lekcji historii powiedział, że Spartanie zabijali dzieci zdeformowane bądź dotknięte kalectwem; wówczas wszyscy uczniowie odwrócili się i spojrzeli na niego, przez co poczuł się nieswojo. Lecz teraz życzył sobie, aby to prawo obowiązywało w każdym miejscu na świecie, lub przynajmniej, jak to miało miejsce w wielu innych krajach, by zabroniono osobom kalekim i ułomnym zawierania małżeństw, gdyż wiedział, że to wszystko jest winą jego ojca. Przed oczami ukazał mu się obraz bladej twarzy, kościstych policzków, zapadniętych, podkrążonych oczu, na wpół otwartych ust i wizerunek umierającego ojca – takie, jakimi je widział. Stary, schorowany ojciec, który poślubił młodą kobietę, a wszystkie jego dzieci przyszły na świat ślepe lub niedołążne. Jeden z braci Dawuda, któremu udało się przeżyć dzieciństwo, również

³¹ Jedna z sześciu bram Teheranu dodanych do murów miasta za czasów Nasera al-Din – szaha (panującego w latach 1848-1896). Później, za czasów Rezy- szaha (1925-1941) mury te zostały wyburzone.

³² W czasie, w jakim rozgrywa się akcja opowiadania większość dróg było nieutwardzonych i pylistych, dlatego pojazdy przed podróżą polewano wodą.

³³ Chodzi o kanał, w którym zbierała się woda deszczowa.

był niemy i upośledzony. Zmarł jednak dwa lata wcześniej. Myślał sobie: „Może oni byli szczęśliwi!”.

Ale on przeżył. Nienawidził samego siebie i innych, a wszyscy trzymali się od niego z daleka. W pewnym stopniu przyzwyczał się jednak do nieustannego życia w odosobnieniu. Już w szkole nie brał udziału w zajęciach sportowych, żartach, bieganiu, grze w piłkę i wszelkich zabawach, jakie sprawiały radość jego rówieśnikom. Podczas zabawy chował twarz za książką w rogu szkolnego dziedzińca i z ukrycia obserwował resztę dzieci. Kiedyś jednak naprawdę ciężko pracował, chcąc przynajmniej poprzez naukę zdobyć przewagę nad innymi; uczył się dzień i noc, dlatego też kilku leniwych uczniów trzymało z nim, by móc przepisywać od niego rozwiązania zadań domowych. Ale on sam wiedział, że ich przyjaźń była fałszywa i oparta na wyzysku, zwłaszcza widząc, że większość uczniów usiłowała zjednać sobie sympatię urodziwego, dobrze ubranego Hasan chana. Tylko dwóch czy trzech nauczycieli okazywało mu uwagę i troskę, ale nie z powodu jego wysiłków, lecz bardziej ze współczucia, jako że nie mógł dokończyć swojej pracy po wszystkich wyrzeczeniach i trudach.

Teraz był bez grosza. Wszyscy go unikali. Znajomi wstydzili się z nim pokazywać, kobiety wołały za nim: „Spójrzcie na garbusa!”, co drażniło go jeszcze bardziej. Kilka lat wcześniej dwukrotnie starał się o rękę kobiety, lecz za każdym razem był wyśmiewany. Jedną z nich, Zibande, mieszkała na pobliskiej ulicy Fiszer Abad. Kilkukrotnie widzieli się i ze sobą rozmawiali. Wieczorami, gdy wracał ze szkoły przychodził tu, by ją zobaczyć; zapamiętał jedynie, że miała pieprzyk w pobliżu wargi. Później jednak, gdy wysłał swoją ciotkę, by w jego imieniu poprosiła o jej rękę, dziewczyna zadrwiła z niego mówiąc:

„Czyżby brakowało mężczyzn, żebym miała wyjść za garbusa?!”.

I choć rodzice bili ją, opierała się powtarzając:

„Czyżby brakowało mężczyzn?!”.

Jednak Dawud wciąż ją kochał, co stanowiło najmiłsze wspomnienie z jego młodości. Obecnie, świadomie czy nie, spacerując, na ogół trafiał tutaj, a wspomnienia z przeszłości znów ożywały przed jego oczyma. Był wszystkim przybity. Zazwyczaj spacerował sam, unikając tłumu, ponieważ dźwięk czyjegoś śmiechu bądź szeptów napawał go myślą, iż to on jest obiektem żartów i szyderstw. Z trudem obracając szyję z połową ciała, zerkał na ludzi z pogardą swoimi szarymi, przesywającymi oczami. Podczas drogi wszystkie jego zmysły skupione były na innych. Napinając mięśnie twarzy pragnął poznać ich opinię o sobie samym.

Szedł powoli wzdłuż kanału, czasem zanurzając koniec swojej laski w wodzie. Jego myśli były wzburzone i niespokojne. Zobaczył białego psa o długiej sierści, który usłysawszy dźwięk uderzenia jego laski o kamień podniósł głowę i spojrzał na niego. Wyglądał na chorego

lub umierającego. Nie mógł ruszyć się z miejsca. Jego głowa znów opadła na ziemię. Dawud z trudem pochylił się i wówczas w świetle księżyca ich spojrzenia się spotkały. Wywołało to w nim osobliwe odczucia. Poczuł, że jest to pierwsze szczere spojrzenie, jakie widział. Obaj byli nieszczęśliwi i jak wyrzutki usunięci z ludzkiego społeczeństwa. Chciał usiąść obok tego psa, który ukrył swoją niedolę przez ludzkimi oczyma poza murami miasta, wziąć w objęcia i przytulić jego głowę do swojej wypukłej klatki piersiowej. Naszła go jednak myśl, iż jeśli ktoś przechodząc zobaczy to zajście, wyśmieją go jeszcze bardziej.

Zapadał zmierzch, gdy minął bramę Jusef Abadu³⁴. Spojrzał na świetlisty krąg księżyca, w spokoju wznoszącego się znad horyzontu nieba początkiem tej przyjemnie smętnej nocy. Przyglądał się niedokończonym domom, stosom ułożonych cegieł, sennej panoramie miasta, drzewom, dachom domów i ciemnobłękitnej górze. Przed oczami przewijały mu się mętne, szare obrazy. Wokół nie było nikogo. Zza fosy dobiegał odległy, przytłumiony dźwięk Abu Aty³⁵. Ociężale uniósł głowę. Był zmęczony, przepelniony smutkiem i dogłębnym żalem, oczy go piekły, a głowa jakby ciążyła na ciele. Dawud położył laskę obok kanału i przeszedł przez niego bezwolnie po kamieniach, po czym usiadł przy drodze. Nagle spostrzegł siedzącą obok niego kobietę w czadorze³⁶. Bicie jego serca znacznie przyspieszyło. Kobieta znieacka zwróciła się ku niemu i ze śmiechem rzekła:

„Huszang! Gdzieś ty był do tej pory?!”

Dawud był zdziwiony jej lekkim tonem – zobaczyła go i nie uciekła? To tak, jakby został mu podarowany cały świat. Z jej pytania wynikało, że chce z nim rozmawiać, ale co robi tutaj w nocy? Czy to aby przyzwoita kobieta³⁷? Może jest zakochana? Tak czy inaczej, pomyślał: „Niech będzie co ma być, przynajmniej znalazłem rozmówcę. Może mnie pocieszy!”. Po czym, jakby nie panując nad własnym językiem, rzekł do niej:

„Jest pani sama? Ja też jestem sam. Zawsze jestem sam. Całe życie jestem sam!”

Jeszcze nie skończył mówić, gdy kobieta ponownie odwróciła się i spojrzawszy na niego przez swoje ciemne okulary powiedziała:

³⁴ Jusef Abad – dzielnica Teheranu.

³⁵ Abu Ata to charakterystyczna forma wokalna w tradycyjnej muzyce irańskiej. Charakteryzuje się unikalnymi melodiami i tonami. Często używana w pieśniach ludowych i religijnych, zwłaszcza w śpiewie wezwania do modlitwy. Uważana jest za melancholijną i poruszającą.

³⁶ Rodzaj tradycyjnego stroju kobiecego, noszonego głównie w Iranie i niektórych innych krajach muzułmańskich. Jest to duża, zazwyczaj czarna tkanina zasłaniająca całe ciało kobiety, pozostawiając odkrytą jedynie twarz. Noszona m. in. ze względów religijnych.

³⁷ W Iranie widok kobiet samotnie przebywających poza domem w godzinach nocnych jest nieczęstym zjawiskiem i takie postępowanie z reguły kojarzone jest z prostytutką.

„Więc kim pan jest? Wydawało mi się, że to Huszang. On zawsze przychodzi tu i się ze mną droczy.”.

Dawud niewiele wychwytał i nie zrozumiał co kobieta miała na myśli. Ale tego też oczekiwał. Od dawna żadna kobieta z nim nie rozmawiała. Zauważył, że ta jest ładna.

Oblał go zimny pot.

„Nie, proszę pani, nie jestem Huszang. Nazywam się Dawud.” - wymamrotał z trudem. Kobieta odparła z uśmiechem:

„Nie widzę pana...oczy mnie boją! Aha...Dawud! Dawud Gar...” - przygryzła wargę - „Wiedziałam, że ten głos jest mi znajomy. Ja jestem Zibande, pamięta mnie pan?”.

Jej plecione włosy poruszyły się, odsłaniając oblicze. Dawud ujrzał czarny pieprzyk w kąciku ust. Poczul palący ból przeszywający pierś i gardło. Krople potu spłynęły mu po czole. Rozejrzał się – nikogo nie było. Rozległ się dźwięk melodii Abu Aty. Serce biło mu tak szybko, że nie mógł złapać tchu. Nic nie mówiąc, podniósł się z miejsca. Cały się trząsł. Emocje ścisnęły mu gardło. Wziął swoją laskę i ciężkimi, chwiejnie stawianymi krokami począł wracać tą samą drogą, jaką tu przyszedł. Zachrypniętym głosem mówił do siebie:

„To była Zibande! Nie widziała mnie... Może Huszang to jej narzeczony lub mąż? Kto wie. Nie, nigdy... trzeba całkiem zrezygnować! ...Nie, nie, dłużej nie mogę...”.

Dowlókł się do psa, którego widział po drodze. Usiadł przy nim i przytulił jego głowę do swojej wypukłej klatki piersiowej. Ale pies był martwy.

Teheran, 7 września 1930 (16 szahriwara 1309)

Abbas Ma'rufi

Zryw

Przekład, opracowanie i wprowadzenie Joanna Sroka

Wprowadzenie

Abbās Mar’rufi (ur. 17 V 1957, zm. 1 VII 2022) irański pisarz i dziennikarz. Najbardziej znany jest ze swojej powieści *Samfoni-ye mordegān* („Symfonia umarłych”; nieprzetłumaczona na polski). Urodził się i wychował w Teheranie, w rodzinie kupieckiej. Tam również uczęszczał na studia (Uniwersytet Teherański). Był nauczycielem w szkole, przy okazji pisząc artykuły do gazet. Stworzył kilka sztuk, które zostały wystawione na scenie. W 1996 w związku z magazynem, który publikował, był zmuszony opuścić Iran. Najpierw udał się do Pakistanu a następnie do Niemiec, gdzie zamieszkał w Berlinie. Przez jakiś czas miał się różnych prac. W końcu udało mu się założyć księgarnię *Dom sztuki i literatury Hedājata* (największą irańską w Europie). Publikował także tytuły, które nie ukazały w Iranie. Prowadził również zajęcia z kreatywnego pisania. Ustanowił trzy nagrody literackie. Jest uważany za jednego z ważniejszych współczesnych pisarzy irańskich. Zmarł w Berlinie, na raka, w wieku 65 lat. *Zryw (Qijām)* to jedno z opowiadań ze zbioru *Ostatnie takie pokolenie (Ācharin nasl-e bartar, 1986)*.

Akcja opowiadania rozgrywa się w latach 50-tych XX wieku. Był to specyficzny czas w historii dwudziestowiecznego Iranu, w którym doszło do ważnych wydarzeń, których osią był Mohammad Mossadeq (1882–1967). Był on kadżarskim arystokratą i wykształconym w Szwajcarii prawnikiem. Już w latach 20. XX wieku był posłem do Madżlesu, a nawet ministrem. Został odsunięty od władzy przez Reżę Chana, po tym jak zagłosował przeciwko obaleniu dynastii Kadżarów. Do polityki powrócił dopiero w 1941, po latach więzienia oraz zsyłki. Zgromadzeni wokół niego poplecznicy (bardzo niejednocili) nazywani byli Frontem Narodowym. Głównym celem Mossadeqa była nacjonalizacja zasobów ropy naftowej. Został on poparty także przez komunistyczną Partię Tude.

Plan Mossadeqa (w latach 1951-1953 premier) nie spodobał się państwom, które czerpały zyski z irańskiej ropy, przede wszystkim Wielkiej Brytanii. Stany Zjednoczone również nie popierały działań premiera, obawiając się że doprowadzą one do przewrotu komunistycznego i włączenia Iranu w strefę wpływu ZSRR (trzeba pamiętać, że trwała wtedy Zimna Wojna). Iran zerwał stosunki dyplomatyczne z Wielką Brytanią i zaczął samodzielnie wydobywać ropę. Ze względu na nałożone przez Wielką Brytanię embargo brakowało jednak nabywców. Stany Zjednoczone nie udzieliły Iranowi pożyczki, a w 1952 roku podczas wyborów Mossadeq naruszył prawo; po otrzymaniu kworum w miastach, wstrzymał wybory na prowincji, gdzie miał mniejsze poparcie. Mimo wszystko wkrótce podał się do dymisji, po

tym jak szach odmówił nadania mu prawa mianowania ministra obrony. Wybuchły intensywne protesty społeczne i Mossadeq powrócił na stanowisko premiera. Jego działania: czystki w armii, przekształcenie jej części w żandarmerię, żądanie specjalnych uprawnień umożliwiających przeprowadzenie reform, dążyły w stronę objęcia dyktatorskiej władzy. W związku z embargiem na ropę planował przestawienie Iranu na „gospodarkę bez ropy” i przygotowywał reformy gospodarcze, które zyskały poparcie w referendum z 1953 roku. Mossadeq ograniczył władzę szacha, a także zbliżył się do komunistów (celem było uzyskanie większego poparcie społecznego, ale odbyło się to kosztem utraty części bardziej umiarkowanych sojuszników). Amerykanie w końcu włączyli się w konflikt, opowiadając się po stronie szacha. Sytuacja eskalowała i w lecie 1953 w kraju odbywało się wiele demonstracji. W sierpniu szach opuścił Iran (udał się do Włoch), ale 19 sierpnia doszło do zamachu stanu i obalenia Mossadeqa. Zamachu dokonała armia pod wodzą generała Fazollaha Zāhediego, natomiast czynny udział w całym przedsięwzięciu miało CIA, które przygotowało specjalną akcję pod kryptonimem Ajax, której celem było właśnie obalenie premiera. 23 sierpnia do kraju powrócił szach i przy poparciu Stanów Zjednoczonych przywrócił swoje autorytarne rządy. Nowym premierem został generał Zahādi. Mossadeq został aresztowany. Spędził trzy lata w więzieniu, a do końca życia (czyli roku 1967) odbywał areszt domowy. Dzisiaj w Iranie otacza go aura bohatera narodowego a sam przewrót oraz czas terroru, który nastąpił po nim są wykorzystywane jako tło dla akcji filmów bądź tekstów literackich. Często służy to jako kostium do mówienia o współczesnych problemach Iranu przy jednoczesnym uniknięciu cenzury. W świadomości Irańczyków zamach stanu jawi się jako rażący przejaw imperializmu amerykańsko-brytyjskiego, co do dzisiaj odbija się na wizerunku (przede wszystkim) Stanów Zjednoczonych w Iranie.

Zryw

Krzyknęliśmy:

- Albo śmierć albo Mosaddeq!

Inna grupa odpowiedziała:

- Niech żyje szach!

A ludzie ponownie zawołali:

- Chwała Mosaddeqowi!

Było ciepłe popołudnie. Na ulicy falował tłum. Sklepy były zamknięte. Pólnagie dziecko płakało, pozostawione samo sobie. Stary mężczyzna potrząsał głową. My, najmłodszy byliśmy na placu, pochłonięci demonstracją. Jedna grupa odeszła, inna się pojawiła. Radio podało komunikat. Siły policyjne nadal były zaskoczone. Zwolennicy różnych ugrupowań politycznych rzucili się sobie do gardeł. Z jednej strony Rosjanie i Anglicy, z drugiej cała reszta. W zamieszaniu trudno się było rozeznąć kto jest kim, a ci, którzy mieli z kimś porachunki, załatwiali swoje sprawy na uboczu. Ktoś kradł portfele, ktoś wspinał się na mur, a jeszcze inny forsował zamki w drzwiach sklepów.

Gdy tylko pytałeś, „co się dzieje?“, odpowiadali ci zaczepnie: „A co ma się dziać?”

Zapytaliśmy:

- Kto z kim trzyma?

Odpowiedzieli:

- Nikt z nikim.

Naraz odwróciliśmy głowy. Z jednej strony nadbiegła grupa policjantów. Ludzie pędzili za nimi, a za ich plecami byli kolejni żołnierze.

Znów zapytaliśmy:

- Kto kogo zaczepia?

Odpowiedzieli:

- Każdy każdego.

Wyruszyliśmy z naszymi plakatami i krzyčeliśmy:

- Śmierć nam nie straszna, więc krwią piszmy hasła: albo śmierć, albo...³⁸- od ulicy, do uliczki, od alei do placu. Powódź. Co chwilę niespodziewanie pojawiali się żołnierze. Niektórzy krzyčeli i robili raban w mieście. Ktoś upadł pod nogi tłumy. Chaos.

³⁸ Pełne hasło brzmiało: „Albo śmierć albo Mosaddeq.”

Jakaś ciężarówka, trąbiąc, przyjechała z naprzeciwka dużego bazaru, powoli rozganiała ludzi na boki i zatrzymała się przed *Szams-ol-emare*³⁹. Panowało tam zamieszanie, chociaż na środku ulicy mogło się pomieścić jeszcze po stokroć tyle ludzi i ciężarówek. Potężny i opuchnięty mężczyzna w podkoszulku stanął na szczycie pojazdu, uderzył o siebie dwoma kawałkami drewna i zawołał:

- Ej ludzie.... E...j....narodzie!

Część osób zgromadziła się wokół niego. W ciszy i bezgłośnie. Mężczyzna na ciężarówce wciąż uderzał deską o deskę i krzyczał. Tłum stawał się coraz większy i większy. Okrzyki zamierały same z siebie. Mogliśmy niemal poczuć ciszę. Wszyscy zwrócili się w stronę stojącego na szczycie ciężarówki człowieka. Oczekiwanie, podekscytowanie, niepokój.

- Ej narodzie... ej...lu...dzie!

Tłum zakotłował się, wymieszał i zamarł w oczekiwaniu.

- Ej... ludzie. Ryba za tomana⁴⁰

Nie zrozumieliśmy sensu jego ostatnich słów. Otworzył tylne drzwi furgonetki i ponownie krzyknął:

- Rozdaję pół darmo!⁴¹

Niektórzy rzucili się w jego stronę i stanęli w kolejce po świeże ryby. Przepychali się bez przerwy, oszukiwali i obrzucali wyzwiskami. W następnej chwili mężczyzna na ciężarówce już liczył pieniądze, a my, przygnębieni i zniechęceni wróciliśmy do wykrzykiwania swojego hasła:

- Albo śmierć, albo Mosaddeq!

³⁹ Kompleks budynków kojarzony z władzą szacha. Wybudowany został w XIX wieku, jeszcze za panowania dynastii Kadżarów i znajduje się bardzo blisko bazaru.

⁴⁰ Toman przez dziesięciolecia był nieoficjalną walutą Iranu, zwyczajowo używaną w rozliczeniach (1 toman to 10 riali). Obecnie ma uzyskać formalny status, ale nadal jeszcze nie pojawił się na banknotach.

⁴¹ W oryginale dosłownie: „podpaliłem swój majątek”.

Ahmad Qolami

Pan Wafa

Tłumaczenie, opracowanie i wprowadzenie Jerzy Zajgner

Wprowadzenie

Ahmad Qolāmi (ur. 1962) jest irańskim pisarzem i dziennikarzem. Duży wpływ na jego twórczość miała służba wojskowa, którą odbył podczas wojny iracko-irańskiej (1980-88). To właśnie tamte wydarzenia stały się głównym przedmiotem jego twórczości. Od 1982 roku pracuje jako dziennikarz. Początkowo dla gazety *Ettela'āt* (Informacje), a następnie dla dziennika *Szarq* (Wschód), gdzie przez pewien czas pełni funkcję redaktora naczelnego. Pisze głównie powieści i opowiadania. Jego debiut literacki przypada na 1990 rok, kiedy to publikuje książkę *Aszire* (Plemię). W 2002 roku otrzymuje nagrodę literacką im. Huszanga Golsziriego za opowiadanie *Fe'lan esm nadārad* (Jeszcze nie ma nazwy).

Opowiadanie *Pan Wafa* pochodzi ze zbioru *Ādam-hā* (ludzie), który Qolāmi wydał w 2011 roku. Każde z opowiadań skonstruowane jest w podobny sposób. Tytuł każdego z nich przedstawia imię bohatera, następnie treść przybliża nam jego wygląd zewnętrzny i cechy osobowości. Autor próbuje przedstawić przeciętnych ludzi i zwykłe codzienne zdarzenia. Bohaterowie opowiadań nie wyróżniają się niczym niezwykłym. Co więcej, każda z postaci ma swoje lęki i słabości. Jednym słowem, są po prostu ludźmi. Dla autora ważne są również miejsca zdarzeń, takie jak dzielnica miasta, wojenny front, droga, miejsce pracy, dom, czy wieś. Bardzo plastycznie odmalowuje postaci i realia tradycyjnego miasta irańskiego, a jego język obfituje w barwne frazeologizmy.

Pan Wafa

Pan Wafa miał brzuch okrągły jak melon, chude ramiona i pociągłe dłonie. Jego nogi przypominały zapalki, a spodnie opinały mu się w kroku. Tułów miał dłuższy od nóg. Pośrodku głowy widać było łysinę otoczoną kępką kręconych włosów.

Jego żona, pani Faeze o krągłej, charakterystycznej buzi i tak krępej budowie ciała, że kiedy zawiązywała swój czador w pasie, żeby posprzątać dziedziniec, wszyscy ze strachu przestawali grać w piłkę. Dzieciaki czekały dopóki nie skończyła i sobie nie poszła. Pan Wafa był ulicznym sprzedawcą i bał się swojej żony jak ognia, a ona zawsze o zachodzie wyrzucała go za drzwi, wykrzykując: „O ja biedna! Czym zgrzeszyłam, by mieć takiego męża?”. Pan Wafa nic nie odpowiadał, wychodził z domu i siadał na kamiennych schodach pod drzwiami. Opuszczał swoją łysą głowę i bawił się palcami. Po kilku godzinach pani Faeze litowała się nad nim i uderzając go miotłą w plecy, mówiła: „Wafa! Wstawaj i idź już spać”.

Pan Wafa podnosił się i wślizgiwał przez drzwi do środka. Wydaje mi się, że najważniejszym dniem w jego życiu był ten, w którym mój ojciec pokłócił się z jego żoną. Pani Faeze mówiła jak najęta, aż do momentu, gdy mój ojciec powiedział: „Idź stąd babo, tylko ze względu na twojego męża nic nie mówię”- to trafiło ją w czuły punkt, aż twarz jej zbladła. Wrzeszczała: „Kiedy to mój mąż stał się taki ważny? Zajmij się swoimi sprawami”. Pan Wafa miał głowę nisko opuszczoną, lecz co jakiś czas podnosił ją i spoglądał z szacunkiem na mojego ojca. Pani Faeze zauważywszy, że wszystko co mówi obraca się przeciwko niej, zagoniła męża do domu bijąc go miotłą po plecach i powiedziała: „Tak się na mnie odgrywasz?”- po czym weszła za nim do środka. Mój ojciec się śmiał, a ja nie mogłem uwierzyć, że w jednej chwili całe jego oburzenie wyparowało. Ojciec powiedział: „Świetnie, dałem jej popalić”- dodał tym otuchy panu Wafie i upokorzył jego żonę. Nie wiem, o co mój ojciec się z nią pokłócił, bo przecież nigdy nie kłócili się z powodu naszej gry w piłkę – był z natury łagodnym człowiekiem. Niestety to zajście tylko pogorszyło sytuację i teraz pani Faeze wyrzucała męża za drzwi nawet w deszczowe dni. Wtedy pan Wafa zakładał na głowę plastikową torbę i siadał na chodniku pod małym daszkiem domu sąsiadów. Siadaliśmy czasem obok niego i rozmawialiśmy, a on się tylko przysłuchiwał. Nie trwało to długo, bo ze względu na pracę domowe ulatnialiśmy się jeden po drugim i pan Wafa znów zostawał sam. Deszcz lał jak z cebra, a ja przyglądałem się zza okna panu Wafie, który siedział w ciszy na chodniku. Po godzinie lub dwóch, pani Faeze wyglądała na zewnątrz. Już nawet go nie wołała, otwierała jedynie drzwi, a on już wiedział, że należy wracać. Kiedy szedł do domu rzucał w moim

kierunku spojrzenie – przestawałem się o niego martwić i mogłem już spokojnie ogrzać się przy piecyku.

Jednego z tych deszczowych dni, kiedy pan Wafa siedział na chodniku, drzwi podwórka sąsiadów otworzyły się. Kobieta przyniosła na tacy szklankę świeżo zaparzonej herbaty i postawiła ją przed panem Wafą. Była to Pani Rana, która mieszkała ze swoją matką i miały już dwa lata od jej rozstania z mężem. Widziałem ją, jak siedzi po drugiej stronie drzwi i rozmawia z panem Wafą. Nie wiedziałem co do siebie mówili, ale pierwszy raz widziałem jak jego usta z radością otwierają się i zamykają, co wyraźnie starał się ukryć. Kiedy zasłaniał podarowaną mu herbatę, było jasne, że pani Faeze uchyliła już drzwi i należy jak najprędzej wracać do domu. Podnosił się i przebiegał przez ulicę, jakby coś ukradł. Rzucił spojrzenie w moim kierunku i uśmiechał się. To miała być nasza tajemnica. Było nas troje, a pani Rana nabrała nawyku, żeby przyjść, usiąść za drzwiami i rozmawiać z panem Wafą, sam rzadko ją widywałem.

Być może gdyby pan Wafa był bardziej uważny i wracałby do domu wtedy, kiedy jego żona zostawiała drzwi otwarte, nic takiego by się nie wydarzyło. Kiedy pani Faeze uchyliła drzwi, pan Wafa nie miał ochoty wracać. Rana zmuszała go do tego, aby się podniósł, po czym niechętnie przechodził przez ulicę. Nawet nie patrzył już w moim kierunku. Właśnie ta jego niechęć była powodem do podejrzeń. Pani Faeze śledziła męża, aż w końcu odkryła jego tajemnicę. Zawiązała czador w pasie i prędko ruszyła do sąsiadki. Chwyciła ją za włosy i wyciągnęła na ulicę, krzycząc: „Chcesz mi zabrać męża!?”. Rana płakała, błagała i zarzekała się, że to pomyłka. Pani Faeze nie chciała tego słuchać. W końcu kilka starszych kobiet wtrąciło się i uratowało panią Ranę. Po tym zdarzeniu, pani Faeze dopadła swojego męża i już od samych drzwi biła go klapkiem po głowie, mówiąc: „Wchodź do środka, za kogo ty się masz?”. Mój ojciec wyszedł przed dom i krzyknął: „Dosyć! Wstydź się kobieto, wszystkich nas ośmieszasz!”. W tym momencie pani Faeze ucichła, a z nią cała ulica. Jej złość przerodziła się w płacz i szlochając jak dziecko, schowała się w domu. Tydzień później pani Rana wyprowadziła się i wszystko wróciło do normy. Potem widzieliśmy pana Wafę tylko raz, siedział pod drzwiami swojego domu. Pani Faeze próbowała wszystkiego, a on i tak nie chciał wejść do środka. Nastąpiła noc, a on dalej nie wchodził. Podniósł się i poszedł na koniec ulicy, jego klapki szurały po ziemi. Chodził wzdłuż ulicy i wracał pod drzwi, jakby bojąc się, że się zgubi. Za drugim lub trzecim razem skręcił w boczną uliczkę i już nigdy więcej się nie pojawił. Niektórzy mówili, że wyniósł się do siebie na wieś, a niektórzy, że zaginął. Mój ojciec miał nadzieję, że jednak odnalazł panią Ranę. Tak czy inaczej, pan Wafa odszedł na dobre. Pani Faeze każdego popołudnia siadała pod drzwiami domu i wypatrywała go na ulicy. Gdy traciła już siły, ocierała łzy i zmęczonym krokiem wracała do środka.

Goli Taraqi

Ostatni dzień

Tłumaczenie, opracowanie i wprowadzenie Zuzanna Klimek

Wprowadzenie

Goli Taraqi przyszła na świat w 1939 roku w Teheranie. Jej ojciec – Lotfallāh Taraqi – był dyrektorem społeczno-politycznego pisma *Taraqi*. Pisarka dorastała w dzielnicy Szemirān, do której lubi wracać w swoich wspomnieniach. Wyjechała do Stanów Zjednoczonych, gdzie ukończyła studia filozoficzne i rozpoczęła pisanie opowiadań. Po powrocie do kraju podjęła pracę na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Teherańskiego. Specjalizowała się w mitologii i symbolizmie. W 1969 roku w Iranie ukazał się jej pierwszy zbiór opowiadań zatytułowany *Ja też jestem Che Guevarą* (pers. *Man ham Cze Gewārā hastam*). Po rewolucji islamskiej wyemigrowała do Francji, gdzie mieszka do dziś. Wraz z byłym mężem, reżyserem Hażirem Dāriuszem, napisała scenariusz do filmu *Bitā*. Również film *Grusza* (*Deracht-e golābi*) Dāriusza Mehrdżujego, uważanego za jednego z najwybitniejszych twórców irańskiej Nowej Fali, powstał na podstawie opowiadania Goli Taraqi. Poza zbiorami opowiadań w dorobku pisarki znajdują się również trzy powieści – *Zdarzenie* (*Ettefāq*), *Sen zimowy*⁴² (*Chāb-e zemestāni*) oraz *Powrót* (*Bāzgaszt*). Autorka jest laureatką irańskich i międzynarodowych nagród literackich. Uznaje się ją za jedną z najważniejszych współczesnych irańskich pisarek. Taraqi w swojej prozie rysuje obraz społeczeństwa irańskiego, często odwołuje się do własnych przeżyć i przemyśleń, powraca do wspomnień trudów emigracji. Posługuje się nieskomplikowanym, choć nierzadko dość poetyckim językiem. Tworzy głównie w języku perskim, a jej twórczość jest tłumaczona na wiele języków.

Opowiadanie *Ostatni dzień* pochodzi ze zbioru *Dwa światy* (*Do donjā*) opublikowanego w 2002 roku i będącego kontynuacją opowiadań z cyklu *Rozproszone wspomnienia* (*Chāterehā-je parākande*). Goli Taraqi z powodu depresji przez pewien czas przebywała w podparyskiej klinice. W zbiorze *Dwa światy* opisuje swoje doświadczenia z tego pobytu oraz wspomnienia, do których powracała w czasie kryzysu. *Ostatni dzień* jest opowiadaniem zamykającym zbiór. Bohaterka opuszcza szpital, zostawiając za sobą trudne przeżycia i pełna nadziei spogląda w przyszłość.

⁴² Polski przekład Doroty Słapy, *Sen zimowy*, Książkowe Klimaty, Wrocław 2017.

Ostatni dzień

Po wzlotach i upadkach, trudnościach i cierpieniach, gniewaniu się i godzeniu w końcu kończę opowiadanie pt. *Ojciec*⁴³. Piszę ostatnie słowo, stawiam ostatnią kropkę i zamykam drzwi do przeszłości.

Czuję, że wróciłam z długiej podróży do krańca ciemności, przez radości dzieciństwa i strachy dorosłości, po zobaczeniu śmierci. Musiałam ponownie wybrać się do domu na ulicy Szczęśliwej, zajrzeć do okrytych półmrokiem pokoi. Od nowa odkrywałam smaki, zapachy, lęki i dary dzieciństwa, by móc rozmieścić rozproszone obrazy w nowym porządku – niczym księżycze logicznej konstelacji. Zdawało się, że jakaś część mnie, mojego wewnętrznego dziecka, od chwili moich narodzin pozostawała w tym domu. Byłam niepełna. Musiałam po raz kolejny, bosa i wolna przejść się ogrodem w Szemirānie⁴⁴ i wyryć swoje imię na wszystkich jego topolach. Jak dobrze było znów wsiąść do autobusu do Szemirānu⁴⁵. Ukradkiem z lękiem i zakazaną przyjemnością wsunęłam rękę do starej marynarki taty. Jakim miłym uczuciem było móc znowu poczuć jego ciepłą dłoń na mojej głowie i usłyszeć „Ja jestem ze stali, a stal nigdy nie rdzewieje”.

Odkładałam swoje zapiski. Zapisałam ponad dwieście stron. Zrobiła się z tego cała książka. Wrzucam do torebki pióro i ołówek, siadam na wprost otwartego okna i patrzę na łagodny błękit nieba i jasną linię horyzontu.

Pani doktor jest zadowolona z poprawy mojego zdrowia i z mojego powrotu, i to nie z pustymi rękami, z tej pełnej zawirowań podróży. Mówi, że po południu mamy program muzyczny, a o zachodzie jeden z byłych pacjentów, który dziś wykłada na uniwersytecie, wygłosi dla nas wykład.

Pochłania mnie upływ minut, realne i namacalne zdarzenia, a przeszłość zmienia się w historię, w dni minione. Myślę o dzisiejszym południu i popołudniu, o chwilach przede mną, o teraźniejszości i o wydarzeniach, które dopiero nadejdą.

Zapisuję swoje sny. Wiem, że każdy wytworzony przez wyobraźnię obraz jest wiadomością ze skomplikowanego świata wewnętrznego. Śnię o tym, że jestem w autobusie do Szemirānu. Dojeżdżamy do przystanku Mahmudije i wszyscy wysiadają. Pan kierowca, niczym przewoźnik dusz przez rzekę, przywozi ludzi z przeszłości na niezmiennie, odwieczne

⁴³ Opowiadanie *Ojciec* również jest częścią zbioru *Dwa światy*.

⁴⁴ Szemirān – najbardziej wysunięta na północ dzielnica Teheranu położona na zboczach gór Alborz.

⁴⁵ Nawiązanie do opowiadania autorki pt. *Autobus do Szemirān (Otobus-e szemirān)*, będącego częścią cyklu *U progu zimnej pory (Dar āstāne-je fasli sard)* wydanego w 2003 roku. Szemirān jest miejscem, z którym związanych jest wiele wspomnień z dzieciństwa Goli Taraqi.

przystanki. Wszystkich poza mną. Ja nie wysiadam i biorę los w swoje ręce. Nie jest mi potrzebny kierowca, choćby nawet był on droгим przyjacielem z dziecięcych dni.

Odkładam moje opowiadania do szuflady, którą zamykam na klucz. Klucz wrzucam do stojącej na stole doniczki i staję twarzą w twarz z jutrem, z możliwymi do spełnienia obietnicami i marzeniami, które dają się ziścić. Chcę myśleć o teraźniejszości, o znajomej obecności otaczających mnie przedmiotów, o tym słonecznym dniu i o młodym drzewku rosnącym pod oknem, o moich dłoniach, które powoli i cierpliwie przewracają kartki książki i o moim spokojnym cieple, które jest w harmonii z toczącymi się wydarzeniami. Moje splątane myśli wróciły na swoje miejsca, a chaotyczny umysł na nowo odkrył prostą logikę codziennych relacji. Ukryte lęki opuściły moją głowę, a ciało wypełniła słodka pewność. Jestem zmęczona, ale jest to dobre zmęczenie człowieka, który ze wzlotami i upadkami przemierzył milczącą pustynię i dotarł do szumiącego strumienia i bezpiecznego cienia starego drzewa. Wiem, że moja błoga euforia jest tymczasowa. Bo czy da się przez całe życie iść właściwą ścieżką, nigdy się nie gubiąc? Czy da się przechytryć życie i umknąć mu? Na razie jestem lekka i rozbudzona. I trzymam się rękami i nogami tego nieokreślonego „na razie”. Zrozumiałam, że można umrzeć i narodzić się na nowo. Można zostać zepchniętym na dno studni i wyjść z niej po cienkiej linie nadziei.

Zmieniają mi pokój. Nowy pachnie jak zdrowe pokoje bogatych domów. Przynoszą mi mały biały telefon i pozwalają, bym nawiązała kontakt ze światem zewnętrznym, z kim tylko chcę.

Dzwonię do moich dzieci: głosiki, słodkie podekscytowane głosy, śmieszne piski.

Pytają „Kiedy wracasz? Dziś, jutro, kiedy?”

Kiedy?

Pani doktor się uśmiecha. Czerwoną kredką nakreśla w kalendarzu wiszącym na ścianie duży krzyżyk na środzie. Dzisiaj jest piątek. Liczę: cztery razy dwadzieścia cztery razy sześćdziesiąt.

Za szarymi murami tego ogrodu czeka na mnie inny świat, świat rozbudzony, pachnący kawiarniami i uliczkami, ludzie, słowa, miłosne uniesienia, barwne obietnice, przyjemne uczucia, smaki, słońce, przyjaciele.

Jeszcze cztery dni. Sobota, niedziela, poniedziałek, wtorek, a potem...

Wpadające przez okno promienie słońca padły na moją twarz. Moje łóżko jest ciepłe, miękkie i miłe. Przyjemnie jest zdrzemnąć się przed obiadem. Dochodzą odgłosy ruchu, brzęk naczyń i szklanek, odgłosy życia.

Jestem głodna.

Wyobrażam sobie różne dania, kiszonki, owoce, słodkości. Burczy mi w brzuchu. Mój żołądek żyje i jest szczęśliwy.

Ubieram się. Wraz z resztą chorych jemy obiad w stołówce. To dla mnie żaden problem. Moje myśli są harmonijne, jak dobrze wychowane i grzeczne dzieci. Moje ciało jest mądre, a serce bije stałym rytmem.

Nie ma w ogrodzie młodego mężczyzny, który zawsze, gdy mnie widział, kładł sobie ręce na twarzy i śmiał się. Gruba pani wraz ze swoim metalowym grzebieniem jest za drzewami. Rozmawia z kimś niewidzialnym. Czesze jego wyobrażone włosy. Widzi mnie i idzie w moją stronę. Ma zaspaną twarz i podpuchnięte oczy. Przypomina dziecko. Chciałabym ją przytulić i pocałować jej grube policzki. Czesze moje włosy. Robi mi na środku przedziałek. Wyjmuje z kieszeni spinkę i wpina ją w moje włosy. Jest niegroźną istotą. Może w przeszłości była fryzjerką, a może miała córkę o długich włosach, które zaplatała. To też jakiś rodzaj zabawy.

Ludzie, zaspani ludzie o wzroku zagubionych dzieci siedzą wokół stołu. Robią zamieszanie, śmieją się, stawiają talerze na stole i uderzają łyżkami o jego krawędź. Pilnuje ich dwóch pielęgniarzy. Kłócą się z nimi. Pacjenci przez chwilę są cicho i znów zaczynają hałasować. To gromadka rozbrykanych dzieci. Za zmęczonymi twarzami uspięne są głębokie troski i wielkie serca. Jemy razem obiad. Śmiejemy się, rozmawiamy wymyślonym językiem, gestami, jak w języku migowym, języku zmysłów, pełnym spojrzeń, śmiechu i przekazu. Jeden z nich wstaje, stawia swoje krzesło obok mojego i patrzy na mnie. To śmieszny staruszek. Ma wyregulowane brwi i usta pomalowane na czerwono. Pyta jak się nazywam. Sam zagubił swoje imię i chce, żebym go jakoś nazwała.

„Jakie to ma być imię? Imię ludzkie czy może nazwa jakiegoś ptaka albo drzewa?”

Podoba mu się taka zabawa. Ufa mi. Bierze mnie za rękę. Myśli. Pyta, jak ja mam na imię. Nie, jest za krótkie. Nie chce go. Pyta o imię mojej matki. To imię jest trudne i długie – *Ālamtādź*⁴⁶. Jakie ma znaczenie? Tłumaczę mu. Śmieje się. Podoba mu się. To imię związane z Wszechświatem. Widzi samego siebie siedzącego na czubku świata. Chce to imię.

Niektórzy się sprzeciwiają. Inni nie zwracają uwagi. Dwie osoby też szukają dla siebie podobnych imion. Znudziły im się ich własne – bezbarwne i niewyraziste. Chcą stać się kimś innym, kimś równie ważnym, co „Korona świata”.

Pozwolono mi wychodzić do ogrodu. Pozwolono mi czytać książki, telefonować, odwiedzać inne pokoje, kręcić się po korytarzach. Pozwolono mi żyć i czekać na środę.

⁴⁶ Dosłowne znaczenie – *korona świata*.

Ile pracy przede mną! Chcę się przeprowadzić w inną okolicę, jechać w podróż, napisać nowe opowiadania. Są miasta, które chcę zobaczyć (a przynajmniej myślę o tym), dźwięki, które chcę usłyszeć, zapachy, smaki i kolory, które chcę odkryć. Chcę widzieć dorastanie moich dzieci i celebrować swoją starość. Ziemia na całym świecie będzie mi domem i będę spać pod każdym niebem. A może i nic z tego nie zrobię. Może nigdzie nie pojedę, może nic się nie wydarzy. Nieważne. Wystarczy, że znów będą mi się śniły dobre sny. Znów będę układać plany – zupełnie nierealne – i później winić się za mój słomiany zapał. Zacznę od nowa. Ożywają mi przed oczami dziesiątki obrazów: twarze istoty z przyszłości, kogoś, kto będzie po mnie, potencjalna ja, późniejsza ja.

Na końcu korytarza jest pokój młodej dziewczyny. Poznałyśmy się. Jest spokojna i cicha. Ma depresję i nie ma nawet siły, żeby coś zjeść. Chce się dowiedzieć, po co żyje i dlaczego powinna żyć dalej, dlaczego się pojawiła i dlaczego ma odejść. Chce zrozumieć śmierć i rozwikłać zagadkę umierania. Mówi mi, że od dziecka ją to frapowało, a rodzice nie byli w stanie udzielić jej zadowalającej odpowiedzi. Nauczyciele też szli na skróty i upraszczali problem. Ksiądz wiedział najmniej ze wszystkich i jego słowa były tylko pustymi frazesami. Mówi mi, że nie wyzdrowieje, dopóki nie znajdzie przekonującej odpowiedzi. Ta dziewczyna nikogo nie ma i najchętniej zostałaby w tym miejscu. Jest Francuzką, a czuje się dużo bardziej wyobcowana niż ja. Zaprzyjaźniłyśmy się. Przywiązała się do mnie. Jej matka wyszła za Araba i wyjechała z nim do Algieru. Jej ojciec pracuje na południu Francji i nigdy do niej nie dzwoni ani nie pisze. Wujkowie? Ciotki? Kuzyni? Nie ma nikogo. Jej przeszłość jest czystą kartą. Mówi, że chciałaby pojechać ze mną do Iranu. Jest pewna, że tam znajdzie odpowiedzi na swoje pytania. Pyta mnie „Z jaką nadzieją żyjesz?”. Mówię „Z nadzieją na nadejście środy”. Pyta „A co potem?”.

Potem będzie czwartek, a po nim piątek i życie będzie toczyć się dalej. Właśnie na to czekam, na kolejne chwile, na jutro, pojutrze, popojutrze, przyszły tydzień. To mi wystarczy.

Mówię mojej sąsiadce, że możemy razem podróżować – na Daleki Wschód, na Bliski Wschód, do Afryki, do Teheranu i Isfahanu. Możemy się rozchorować, może dostać biegunki, wyzdrowieć. Sama nie wiem! Są tysiące rzeczy, które można zrobić. Patrzy na mnie i na chwilę odpływa myślami, śni. Zapomniała, że istnieje coś takiego jak „jutro” i że dziś nie jest końcem świata.

Czekam. Odliczam minuty. Środa wydaje się być na drugim końcu świata, a drugi koniec świata na wyciągnięcie ręki. Jest prawdziwy, a jego drzwi są szeroko otwarte.

Jeszcze jeden dzień, dzisiejsza noc, jutrzejszy wieczór, ostatni dzień. Kolejny poranek. Podoba mi się tykanie zegara. Moja matka powiedziała o zegarze w domu babci „On tu

pozostanie, kiedy nas już nie będzie.”. Dzisiaj to „kiedy nas już nie będzie” brzmi dla mnie uspokajająco. Daje mi grunt pod nogami. Tak jakby to zdanie miało się też odnosić do mnie i mnie także zabrać w tę wieczną podróż.

Środa. Spakowałam swoje rzeczy. Czekam, aż pani doktor podpisze mój wypis. Nikt po mnie nie przychodzi. Jestem sama, ale cieszę się samotnością i wyjściem, o którym nikt nie wie.

Sąsiadka patrzy na mnie zza półotwartych drzwi. Wciąż jestem na bieżąco z informacjami o jej stanie. Wiem, gdzie jest i co dzieje się w jej niespokojnym umyśle. Chcę złapać ją za rękę i zapewnić, że tą krętą niespokojną drogą powróci do zdrowia i zarzuci kotwicę u brzegów spokojnego wybrzeża. Musi tylko chcieć. Musi zawalczyć. Musi chwycić się kogoś lub czegoś. Nie jest to łatwe.

Schody, trzecie piętro, drugie, pierwsze. Spowite półmrokiem ciche korytarze. Zamknięte drzwi, stare pielęgniarki. Młode i miłe pielęgniarki. Cienie. Siłownia, pokój gier, pokój muzyczny, pokój przygnębiających spotkań, pokój zużytych sprzętów, pokój nieznanymi lęków i rozproszonych myśli.

To koniec. Oglądam się za siebie. Należę do środy, do zgiełku życia po tamtej stronie muru, do kolorowych zdjęć moich dzieci i do apetycznego zapachu pieczonego kurczaka.

Trzymam w ręce wypis. Portier skinąwszy głową, chwyta mnie za rękę swoją dużą dłonią. Patrzy na mnie. Biorę wdech. Świeże powietrze dociera do moich płuc, powietrze ze świata, który rozpościera się przede mną.

Słyszę odgłos zamykanych drzwi i klinika wraz ze swoimi białymi salami, pielęgniarkami, przyprawiającymi o zawrót głowy iluzjami, złudzeniami, snami, lękami i ludźmi zmienia się w mojej głowie w krótką historię. Historię, którą spiszę.

Staję plecami do sanatorium. Jestem po tej stronie i „ta strona” zaczyna się kamienistą uliczką i domami o kamiennych fasadach, pijanym, śpiącym pod murem żebrakiem i policjantem zajęтым wypisywaniem mandatów, koszami na śmieci przy rynsztoku, mężczyzną, który zostawił gazetę na ławce pod drzewami, odbiciem drzew w oknach, ciężarną kobietą, która mówi do swojego psa i zakochanym chłopakiem, który szepcze dziewczynie do ucha. Jakiś mężczyzna pyta mnie o drogę. Jego oddech pachnie papierosami i winem, żywym i ciepłym ciałem. Powietrze jest wilgotne od deszczu, pełne dymu, kurzu i perfum przechodzących kobiet. Moje oczy, dłonie, ciało, skóra, wszystkie patrzą, słyszą i są pobudzone. Na skrzyżowaniu światło zmienia się na czerwone. Zatrzymuję się i oddaję siebie światu – świeżą i nową siebie.

Moje nogi nadal nie są na tyle silne, bym mogła biegać. Przechodzę jednak między samochodami. Po drugiej stronie ulicy jest malutka i pusta kawiarnia. Siadam w niej i zanim cokolwiek zamówię, proszę o szklankę wody.

Szklanka zimnej wody.

Szklana i pełna przejrzystych kostek lodu.

Jakaś kobieta siedzi i czyta gazetę. Dopija swoją kawę. Oblizuje kąćki ust. Widać, że jej smakuje. Słońce pada na jej ręce i połowę ciała, które jest spokojne i zadowolone. Przeciąga się. Odkłada na bok gazetę i zaspanymi, leniwymi oczami ze spokojem wpatruje się w jakiś odległy punkt.

Moja szklanka z wodą stoi na stoliku. Chce mi się pić, a pragnienie jest odurzające i niesamowite, jak pierwsze miłosne doświadczenia. Piję, łyk po łyku, powoli. Mokre drobinki, pyszne i lekkie krople, krystaliczna i zimna woda. Czuję je w gardle, jelitach, w ciele i w myślach.

Zapomniałam, jak niebywale przyjemna i rozkoszna jest woda. Mówię sama do siebie: „Droga pani, nie zapomnij tej chwili i tego smaku. Miej je z tyłu głowy. Jeszcze ci się przydadzą.”

Po wypiciu wody przychodzi kolej na odkrywanie słonego i słodkiego smaku, na obudzenie ciała i chciwego pulsowania żołądka, na łączenie i rozpad, poruszenie każdej najdrobniejszej żyłki, obudzenie płuc, które wypełniają się powietrzem i świeżej krwi, która krąży w komorach serca, głosów, młasniewicz, rozkosznych odgłosów jelit wraz ze wspaniałą symfonią układu pokarmowego. Mroczne doświadczenia nauczyły mnie, jak doceniać jasne przyjemności, a smutna cisza świata zmarłych sprawiła, że wielokroć bardziej dziwił mnie każdy dźwięk, powiew, krok, szept czy uderzenie serca, które słyszałam.

Po drugiej stronie ulicy dziesięciolatka z plecakiem na plecach czeka na autobus. Myślę o autobusie do Szemirānu. Macham do dziewczynki. Mój autobus jedzie inną drogą, a na jej końcu czekają na mnie moje dzieci, wnuki i wiele kolejnych pokoleń. Aż do ostatniego jutra. Moja matka też tam jest. Zorientowała się, że zachorowałam. Nikt jej o tym nie powiedział. Od pierwszego dnia sama wiedziała. Zobaczyła wyraźnie przed oczami, że leżę w szpitalnym łóżku, a obok jest ubrana na białą lekarka. Mój ojciec po swojej śmierci również pozostaje z nią w kontakcie. Matka często twierdzi, że słyszy jego głos i otrzymuje od niego wiadomości. Ta osiemdziesięcioletnia kobieta, która z trudem się porusza i ledwo widzi, jest ostatnią przedstawicielką wymarłej dynastii. Przyszła z odległego miejsca, przeszła między epokami i minutami historii, jest spadkobierczynią języka i losu mojego rodu. Widzę siebie, stojącą

między nią a moimi dziećmi, a zajmowane przeze mnie miejsce jest miejscem, w którym przeszłość łączy się z nadchodzącymi minutami.

Zjadam zamówione jedzenie, płacę i wychodzę. Czeka na mnie dzień. Jasny, prawdziwy dzień, dzień naturalnych i zdrowych ludzi. Chciałabym go przytulić, uścisnąć i ucałować jego gorącą skórę. Przechodzę przez park, a potem przez targ z mięsem i owocami. Te energiczne staruszki, które w pośpiechu robią zakupy, widziały wojnę i wiedzą, co to ból i strach. Wąchają jabłka i oglądają gruszki. Powinam kupić upominki dla dzieci. Młoda dziewczyna o złotych, splecionych włosach, prawdopodobnie imigrantka z Europy Wschodniej, sprzedaje na małym stoliku różne drobiazgi z drugiej ręki. Mój wzrok przyciąga pulchna matryoszka. Drewniana rosyjska laleczka, którą rozkłada się na pół, a w jej brzuchu jest mniejsza laleczka, a w brzuchu tej kolejna, jeszcze mniejsza. Tak samo w trzeciej i w czwartej, mniejsza i mniejsza, aż do ostatniej, która jest wielkości ziarnka ciecierzycy. Kupuję tę ciężarną, grubą laleczkę. Patrzę na nią i widzę, jak podobne do siebie jesteśmy. Moje wnętrze również jest pełne niezliczonych, starych lalek. Lalki mojej matki, babci, pierwszych jaskiniowców, skute łańcuchami od początku do końca świata, siedzą w kokonach czasu. Widzę, że mój brzuch jest brzemiennym losem moich dzieci i dzieci moich dzieci i historii, która należy do moich wnuków, prawnuków i kolejnych pokoleń.

Mocno ściskam moją książkę i niczym bagaż słodkiego losu, biorę na barki jej przyjemny ciężar. Jeden dzień, tylko jeden dzień, jak dziś, pełny i beztroski, pełen uniesień i drżenia, snów i marzeń jest wart stu lat życia w codziennym kieracie. Może ten pijany czas, ta wspaniała okazja, jest mijającą właśnie chwilą. Z pewnością tak jest. Ale to nieważne. Wspomnienie o nim zatrzymam w pamięci i tym wspomnieniem radosnych i bogatych godzin pokoloruję przyszłe dni.

Koniec